

Wydawnictwo Miejskie

**GAZETA
ŚREMSKA**

ISSN 1231-7476 MIESIĘCZNIK NR 3 (155) MARZEC 2002 ROK XII CENA 2,00 ZŁ

**DLA SIEBIE
I INNYCH**



Bergen



Šrem



**Rožnov
pod Radhoštěm**

**TRÓJSTRONNE
POROZUMIENIE**

W numerze marcowym:



Porozumienie o współpracy..... 5



Z warsztatu architekta cz. III..... 18



Wojenne wspomnienia z lat 1944/45..... 8



Wielkanoc..... 22



Adam, Ewa i Święto Kobiet 2002..... 14



KOLORY DUSZY..... 30



Wieści z ratusza

I edycja akcji „PUSZKOBRAŃIE” rozstrzygnięta

5 lutego 2002 o godz. 10.00 w sali konferencyjnej Urzędu Miejskiego w Śremie odbyło się uroczyste wręczenie nagród i dyplomów zwycięzcom i uczestnikom PUSZKOBRAŃIA przez zastępcę burmistrza Zbigniewa Ratajczaka.

Zbiórka puszek okazała się ogromnym sukcesem.

Uczestnicy spotkania podkreślali znaczenie akcji dla wychowania młodego pokolenia. Osiągnięto najważniejszy założony cel — cenny surowiec nie trafił na wysypisko śmieci. Poza tym z pewnością wzrosła świadomość mieszkańców gminy, zaszczepiona została idea segregowania odpadów nie tylko wśród uczniów, ale też wśród ich rodzin, znajomych i sąsiadów.



Laureaci Puszkoobrań: kierownik Ośrodka — Jolanta Pawliczak z wychowankiem

Ostateczne wyniki są imponujące — zebrano prawie 2500 kg cennego surowca wtórnego, a to stanowi 145000 sztuk puszek. Jak podkreślił wiceburmistrz, o tyle mniej odpadów trafiło na składowisko śmieci w Mateuszewie.

Pierwsze miejsce w konkursie przypadło Dniennemu Ośrodkowi Adaptacyjnemu. Jego wychowankowie zebrali łącznie 633 kg puszek. Na drugim miejscu znalazło się Przedszkole nr 7 Janka Wędrowniczka, a na trzecim Szkoła Podstawowa z Nochowa.

Przyznano też dwa wyróżnienia: dla Szkoły Podstawowej w Dąbrowie i dla Szkoły Podstawowej w Wyrzece.

Ponieważ akcja spotkała się z niezwykle pozytywnym oddźwiękiem wśród gminnych placówek oświatowych, w styczniu ruszyła II edycja PUSZKOBRAŃIA, do której przystąpiło 18 instytucji.

Spotkanie przedstawicieli miast partnerskich

Po raz kolejny w czeskim Rożnowie miało miejsce trójstronne spotkanie miast partnerskich: Śremu, Rożnowa i Bergen. Trwało ono trzy dni — od 14 do 16 lutego 2002 roku. Śrem reprezentowali: Burmistrz Marek Basaj, Przewodniczący Rady Miejskiej Bolesław Wośkowiak oraz inspektor Pionu Edukacji i Usług Społecznych Urzędu

Miejskiego Barbara Jabłońska.

Celem spotkania było podpisanie umowy trójstronnej dotyczącej współpracy w roku 2002.

Na spotkaniu wstępnym, które odbyło się w październiku 2001 r w Rożnowie, powstał projekt umowy, następnie strony dopracowały ten projekt.

Plan współpracy na rok 2002 jest niesłychanie bogaty. Zawiera on m.in. imprezy sportowe, wymiany wakacyjne młodzieży, seminaria, spotkania Izby Przemysłowo-Handlowych zaprzyjaźnionych miast, wystawy, a także obchody Dni Śremu i Dni Pokoju w Bergen. Więcej informacji na ten temat można znaleźć w Internecie na stronie www.srem.pl

Nabór kandydatów do zarządu Fundacji Śrem XXI wieku

Komitet Honorowy Obchodów 750-lecia Nadania Praw Miejskich Miastu Śrem ogłosił nabór kandydatów do zarządu Fundacji Śrem XXI wieku

Fundacja ta powołana została dla wspierania inicjatyw w zakresie kultury i kultury fizycznej, powstających na terenie gminy Śrem, służących poszerzeniu i wzbogaceniu jej życia kulturalnego o ważne wydarzenia o znaczeniu randze społecznej.

Głównym jej celem jest pozyskanie środków finansowych, przygotowanie i promocja uroczystości obchodów 750-lecia nadania praw miejskich miastu Śrem oraz stworzenie ich kulturalnej oprawy.

Natomiast celem długoterminowym Fundacji jest praca, służąca stworzeniu nowych podstaw rozwoju życia kulturalnego i sportowego Śremu, które stałyby się źródłem przekształcenia miasta w silny ośrodek kulturalny Wielkopolski.



Burmistrzowie trzech zaprzyjaźnionych miast po podpisaniu Planu współpracy na 2002 r.

Spotkanie z posłem

Dnia 19 lutego w sali sesyjnej Urzędu Miejskiego odbyło się spotkanie z posłem RP IV kadencji Józefem Nowickim - Członkiem Komisji Małych i Średnich Przedsiębiorstw. Tematem spotkania była „Strategia gospodarcza

urzędu. Małe i średnie przedsiębiorstwa - szanse i zagrożenia.”

Spotkanie zorganizował Oddział Powiatowy Wielkopolskiej Izby Przemysłowo-Handlowej w Śremie oraz Unia Gospodarcza Miast Regionu Śremskiego. Uczestnikami spotkania byli przedstawiciele lokalnych firm z sektora małych i średnich przedsiębiorstw, przedstawiciele rzemiosła i organizacji kupieckich, reprezentanci samorządów lokalnych gmin i powiatów, reprezentanci instytucji finansowych oraz media.

Tematyka spotkania nawiązywała do propozycji Ministerstwa Gospodarki, które ma zamiar wprowadzić zmiany w przepisach dotyczących działalności gospodarczej, dzięki czemu szczególnie małe firmy będą mogły poprawić swoją kondycję.

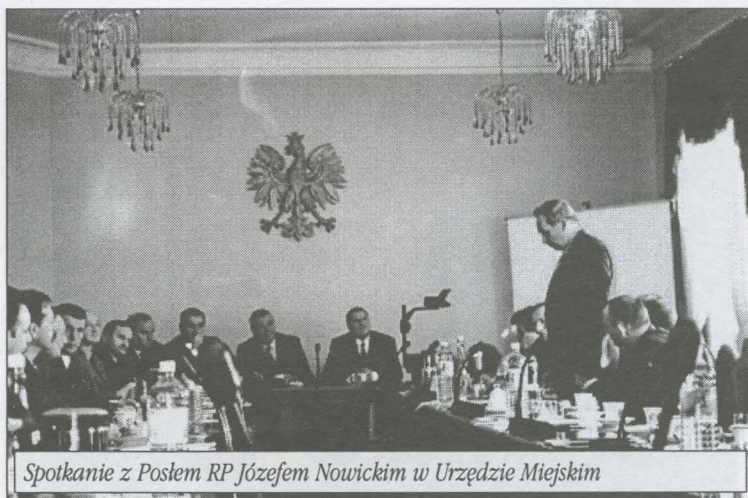
Narodowy spis powszechny

W bieżącym roku, w dniach od 21 maja do 8 czerwca odbędzie się Narodowy Spis Powszechny Ludności i Mieszkań oraz Powszechny Spis Rolny.

Dotychczas spisy te przeprowadzано oddzielnie. W 1988 roku miał miejsce ostatni Spis Powszechny Ludności, a w 1996 Powszechny Spis Rolny.

Osoby objęte spisem obowiązane są do udzielenia ścisłych, wyczerpujących i zgodnych z prawdą odpowiedzi. Udzielanie odpowiedzi na pytania zawarte w formularzach spisowych z małymi wyjątkami jest obowiązkowe. Wszystkie zbierane i gromadzone w spisie dane oso-

bowe i dane indywidualne są poufne i podlegają szczególnej ochronie tajemnicą statystyczną. Osoby wykonujące prace związane z przygotowaniem, przeprowadzeniem i opracowaniem wyni-



Spotkanie z Posłem RP Józefem Nowickim w Urzędzie Miejskim

ków spisu są obowiązane do bezwzględnego przestrzegania tajemnicy statystycznej i mogą być dopuszczone do tych prac po przeszkoleniu i pouczeniu o istocie tajemnicy statystycznej oraz po złożeniu pisemnego przyrzeczenia.

Gminny komisarz spisowy (zgodnie z ustawą jest nim burmistrz) utworzy na okres przygotowania i przeprowadzenia spisu biuro spisowe do wykonania prac związanych z przygotowaniem i przeprowadzeniem spisu. W skład biura spisowego wchodzi oddelegowani przez komisarza spisowego pracownicy urzędu. Pracą biura spisowego kieruje zastępca komisarza spisowego (pani Ewa Madajczak, kierownik USC w Śremie).

Rachmistrze spisowi powołani są przez dyrektora urzędu statystycznego na wniosek gminnego komisarza spisowego, spośród osób pełnoletnich, posiadających co najmniej średnie wykształcenie oraz godnych zaufania, które uprzednio wzięły udział w szkoleniu i uzyskały pozytywną ocenę. Rachmistrz spisowy przed dopuszczeniem do czynności spisywania zostaje pouczony o obowiązku zachowania tajemnicy statystycznej oraz składa na piśmie przyrzeczenie o zachowaniu tajemnicy statystycznej. Rekrutacji kandydatów na rachmistrzów oraz ich przeszkolenia dokonują gminne biura spisowe. One też zaopatrzą rachmistrzów w odpowiednie druki spisowe, przydzielą im obwoły spisowe.

Rachmistrzom spisowym w czasie wykonywania czynności spisowych przysługuje ochrona prawna przewidziana dla funkcjonariuszy publicznych. Rachmistrz bezpośrednio po dokonaniu spisu przekazuje wypełnione formularze do gminnych biur spisowych. Biuro spi-

sowe sprawdzi każdorazowo kompletność i prawidłowość wypełnionych przez rachmistrzów formularzy. Rachmistrzom spisowym na podstawie umów zlecenia lub umów o dzieło przy-

sluguje wynagrodzenie. Kryteriami obliczenia wynagrodzenia są:

- liczby spisanych mieszkań,
- liczby spisanych osób,
- poprawność wypełnionych formularzy spisowych,
- zróżnicowania terenowych warunków pozyskiwania danych spisowych.

Harmonogram przeprowadzenia Narodowego Spisu Powszechnego

- luty 2002 utworzenie biura spisowego (22 osoby)
- 11-15 marca 2002 szkolenie członków biura
- 14 lutego-8 marca 2002 nabór kandydatów na rachmistrzów (180 osób)
- marzec 2002 — przesłanie druków „opis budynku” do zarządców i administratorów
— przyjęcie materiałów do przeprowadzania spisu
- kwiecień 2002 rozwieszanie plakatów i obwieszczeń
- 2-20 kwietnia 2002 szkolenie rachmistrzów w grupach (5 dni, po ok. 30-40 osób)
- 9-15 maja 2002 obchód przedspisowy
- 9 maja — 8 czerwca dyżur telefoniczny przy ul. Mickiewicza 10 (w godz. 8.00-20.00)
- 21 maja — 8 czerwca 2002 - SPIS
- czerwiec 2002 przekazanie przez rachmistrzów wypełnionych formularzy do gminnego biura spisowego
- lipiec 2002 sprawdzenie kompletności i poprawności formularzy przez członków biura spisowego i przekazanie do Urzędu Statystycznego w Kościele.

Eleonora CHABURA

Porozumienie o współpracy trzech miast podpisane

W piątek 15 lutego 2002 roku w hotelu „Relax” (Rožnov pod Radhoštěm) zostało podpisane Porozumienie o Współpracy Miast: Bergen (Niemcy), Śrem (Polska), Rožnov pod Radhoštěm (Czechy).

Dokonało się to z udziałem delegacji zainteresowanych miast pod przewodnictwem burmistrzów: Reinera Prokopa z Bergen, Marka Basaja ze Śremu i Jaroslava Kubina z Rožnova pod Radhoštěm.

Burmistrz Jaroslav Kubin przywitał delegację miast Śremu i Bergen w ratuszu w piątek 15 lutego o godzinie 9.00 toastem wzniesionym prawdziwą walcą śliwówicą.

W programie pobytu ujęto zwiedzanie huty szkła CRYSTELEX S.A. Nový Bor, zakład w Karolinie. Zapoznano gości z historią fabryki i ręczną wytwórczością szkła użytkowego. Ogólna liczba 660 pracowników pracuje na trzy zmiany. Cała produkcja przeznaczona jest na eksport, głównie do Italii, krajów Europy Zachodniej i Stanów Zjednoczonych Ameryki.

Goście odwiedzili również sklep przyfabryczny, gdzie nie tylko zachwycali się gotowymi wyrobami szklanymi, ale niektóre zakupili na pamiątkę.

Nie mniej zajmująca była wizyta w górskim hotelu

Biocel Soláň. Goście mieli możliwość obejrzeć apartamenty, basen, solarium, sale tenisa stołowego i fitnesscentrum. Architekturę wnętrza hotelu wykorzystującą tradycyjne materiały,

narzędzia i instrumenty zaprezentowała Marcela Vajceová-Hofmanová. W hotelowym klubie właśnie miała miejsce wystawa obrazów malarza Františka Podešvy, związanego z Soláněm. Wystawiane obrazy tworzyły reprezentatywny zbiór jego twórczości od okresu wczesnego aż po doj-

rzałe malarskie umiejętności. Przestrzeń hotelu zdobią też obrazy innego solarńskiego malarza, narodowego artysty, Karla Hofmana, w tym jego największe dzieło — poetycki obraz „Sen nocy świętojańskiej” z 1994 roku.

UROCZYSTY AKT

Podpisanie trójstronnego porozumienia przygotowano w sali rožnowskiego hotelu „Relax”. Dokonało się to w piątek 15.02.2002 r. o godzinie 15.00.

„Przygotowaliśmy trójstronne porozumienie o współpracy zainteresowanych miast” — powiedział na wstępie burmistrz Rožnova pod Radhoštěm Jaroslav Kubin. „Tu i teraz wzajemne porozumienie i zgodność potwierdzimy podpisami”. „Porozumienie jest przygotowane w językach:



czeskim, polskim i niemieckim.” — dodał wiceburmistrz Václav Mikušek. „Jest to plan współpracy na rok 2002. Nad jego przygotowaniem pracowaliśmy ponad pół roku. To zawarte trójstronne porozumienie zadowala zainteresowane strony obejmując jednocześnie niezależne działania między dwiema stronami.”

Następnie tekst Porozumienia przedłożono przedstawicielom trzech miast do przestudiowania. Ponieważ dokumenty nie zawierały żadnych wad, burmistrzowie poszczególnych miast złożyli podpisy pod „Porozumieniem o współpracy”.

CO ZAWIERA POROZUMIENIE O WSPÓŁPRACY

„Porozumienie o współpracy” zawiera 17 punktów. Są wśród nich następujące działania: międzymiastowy turniej w siatkówce (Rožnov pod Radhoštěm), turniej młodzieżowy w piłce nożnej, spotkanie pływaków, wizyta w Klubie Strzeleckim (Śrem), strzelania bractw kurkowych (Bergen, Śrem), obozy młodzieżowe (Śrem, Bergen). Zakłada się też całoroczną wymianę turystyczną mieszkańców wszystkich trzech miast oraz wymienne pobyty dzieci i uczniów w Śremie, Bergen i Rožnovie.

W Śremie odbędzie się seminarium młodzieży z trzech miast pod hasłem: „Przez internet poznajemy wspólną Europę”. Przewidziano szkolenie pobyty pracowników urzędów, spotkania przedsta-

wicieli izb przemysłowo-handlowych oraz seminarium: „Jak zdobyć fundusze pomocowe z programów Unii Europejskiej”.

W dziedzinie kultury uzgodniono: wystawa „Piękny

Śrem w fotografii” (Rožnov), Dni Pokoju w Bergen, pokaz haftu ludowego i fotografii artystycznej (Śrem), międzynarodowe spotkania poetyckie Poznań-Śrem 2002, stała wymiana informacji między prasą lokalną wszystkich trzech miast.

Współpraca przebiega pod całorocznym hasłem

ŚREM XXI WIEKU, co wiąże się z przygotowaniem obchodów 750-lecia nadania praw miejskich Śremowi, które przypadną na rok 2003.

CO POWIEDZIeli PO PODPISANIU POROZUMIENIA

REINER PROKOP (Bergen): „Podpisaniem porozumienia zrobiliśmy krok w dobrym kierunku. Program współpracy trzech miast został dobrze przygotowany przez pana burmistrza Kubina i jego kolegów z Rožnova. Zawiera wszystko, co powinna zawierać umowa partnerska. Najważniejsze, że współpracą zainteresowana jest młodzież. Są tam także propozycje dla wszystkich, dojrzałych obywateli: sport, kultura, przepływ informacji i gospodarka. Z tego względu rok 2002 będzie dla wszystkich bardzo interesujący. Jeszcze raz serdecznie dziękuję za piękną współpracę.”



MAREK BASAJ (Śrem): „Chcę bardzo serdecznie podziękować naszym partnerom z Rožnova i Bergen. Myślę, że to co do dzisiaj robiliśmy indywidualnie, udało się połączyć we wzajemnej współpracy w 2002 roku. Wiem, że to dobrze rokuje stارانiom Polski i Czech we wstąpieniu do Unii Europejskiej. Chcę podkreślić bardzo dobre przygotowanie programu współpracy i jego realizację w poprzednim roku. A teraz zabieramy się do dalszej pracy.”

JAROSLAV KUBIN (Rožnov pod Radhoštěm): „Chcę podziękować swoim najbliższym współpracownikom za wykonaną pracę nad „Porozumieniem o współpracy”. Wielki udział w jej realizacji ma strona polska, która przedstawiła główny zarys „Porozumienia o współpracy”, a poprzednie spotkanie stanowiło w tym względzie ogromne, wspaniałe doświadczenie. Zasługi mają również władze miasta Ber-

gen, które współpracowały ze Śremem już wcześniej. Wszyscy daliśmy się poznać z dobrej strony, a do planu wzajemnych kontaktów wprowadziliśmy to co najlepsze. Dzisiejsze spotkanie było bardzo trafne, jako że wszyscy mieliśmy na myśli przede wszystkim wzajemną współpracę, zwłaszcza młodzieży, co się rzeczywiście spełniło. Dziękuję Wam z całej mocy.”

Nastąpił uroczysty toast szampanem dla powodzenia wzajemnej współpracy.



JUŻ WSPÓŁPRACA ROZPOCZĘTA

Pierwszym rezultatem wzajemnej współpracy będzie trójjęzyczny, popularyzatorski folder przedstawiający wszystkie trzy miasta, ich tradycje, zabytki kultury, propozycje kulturalne i sportowe.

W maju Rožnov pod Radhoštěm odwiedzi liczna delegacja Śremu. W dniu 3 maja odbędzie się otwarcie wystawy: „Piękny Śrem w fotografii”. Przy tej okazji nastąpi promocja tomiku poetyckiego Adama Lewandowskiego „Codziennik”.

W programie pobytu znajdują się

sportowe zawody w piłce siatkowej i poznawanie turystycznych walorów Wołoszczyzny i Beskidów.

W czerwcu, Rožnov pod Radhoštěm zaprezentuje podczas Dni Śremu wystawę haftów ludowych i fotografii, a młodzi piłkarze wezmą udział w tradycyjnym turnieju „Orliki”.

*Richard SOBOTKA
z Rožnova pod Radhoštěm*

Foto: autor



Wojenne wspomnienia z lat 1944/45

1. W lipcu 1944 roku, z grupą śreimiaków, wywieziony zostałem przez okupanta niemieckiego na tak zwany „Einsatz”, do kopania rowów strzeleckich, przeciwpancernych oraz budowy bunkrów w okolicy Piotrkowa Kujawskiego (Lubsin). Załączone zdjęcia zostały zrobione w czasie kopania rowów przeciwpancernych przez naszą grupę. Pilnowani byliśmy przez Niemca z NSDAP (stoi na zdjęciu, w mundurze z opaską na rękawie) oraz Volksdeutscha ze Śremu - Rojewskiego. Mieszkał on w Śremie w czasie okupacji.



Pierwszy rząd od dołu, drugi od prawej strony — Janusz Kaszubski. W mundurze etatowy funkcjonariusz NSDAP (Lubsin 1944, Kujawy).

Warunki były ciężkie, szczególnie, kiedy zrobiła się jesień i zima. Kiedy ruszyła ofensywa Armii Radzieckiej, zapakowano nas do węglarek i wieziono do Reichu. W okolicach Nowego Tomyśla, wraz z Władysławem Tórzem, uciekłem z transportu i do Śremu przyjechaliśmy w dniu 22 stycznia 1945 roku.

2. Postaram się jednak przekazać krótką relację z wyzwolenia w dniu 23 stycznia 1945 r. miasta Śremu przez Armię Radziecką. Otóż w godzinach popołudniowych,

od strony Książa, do miasta wkroczył patrol wojsk radzieckich, w którym w przyczepie od motocykla siedziała kobieta, co było dla nas dużym zaskoczeniem.

Pierwsze starcie z wojskiem niemieckim nastąpiło w okolicy Wójtostwa. Batalion radziecki, wraz z patrolem, doszedł do Rynku, a stamtąd wrócił w stronę koszar. W koszarach stacjonowały wojska niemieckie, które broniły się przed nacierającymi wojskami radzieckimi. Wymiana ognia była dość długo. Walka ostatecznie została przerwana, a batalion wojsk ra-

dzieckich opuścił miasto i ruszył dalej w kierunku mostu na Kanale Mosińskim, obok folwarku w Borkowicach, na zachód od Drużyny Poznańskiej. Był to III Batalion Pancerny - dowódca mjr W. Pawłow, wchodzący w skład 65 Brygady, a ta z kolei, w skład 11 Radomsko-Berlińskiego Korpusu Pancernego - dowódca gen. major Iwan Juszcuk. Jednak wojsko niemieckie nadal stacjonowało do rana w koszarach, nie wiedząc, że w mieście nie ma ani jednego żołnierza radzieckiego. Z dnia 23 na 24 stycznia 1945 r. zorganizowano z miejscowych obywateli milicję, która m.in. zabezpieczała koszary. O ile więc pamięć mnie nie myli, wojsko niemieckie przebywające w koszarach poddało się Polakom, bo jak wyżej już wspomniałem, rano w dniu 24 stycznia 1945 r. nie było w mieście żołnierzy radzieckich. Jeńcy niemieccy, na pewno byli wyprowadzeni z koszar do wię-

Na zdjęciu na stronie 1: Ekszumacja 12. rozstrzelanych w Starej Strzelnicy. Przed grobowcem Bochnińskich i Bojarskich. Milicjanci: Władysław Wojciechowski (3), Stanisław Klaczyński (4), Jan Stefaniak (6), kpr. Fr. Nowaczyk (8), st. szer. Władysław Marek (11); 25.04.1945 r.



Pierwsza na górze od strony prawej — Kazimiera Adamska (żona J. Kaszubskiego), niżej drugi od strony prawej — Janusz Kaszubski (Lubsin 1944, Kujaawy)



Posterunek przy ochronie trzeciego mostu (za mostem), z lewej — Janusz Kaszubski (Śrem 1945)

zienia, przez organa polskie. W czasie walk o Śrem straty w żołnierzach były po jednej i drugiej stronie. Do zbierania poległych żołnierzy niemieckich z przedpola Śremu wykorzystani byli niemieccy jeńcy wojenni. Jeńcy wojenni, w tym czasie, nadzorowani byli przez funkcjonariuszy milicji. W tej akcji bra-

łem również udział. Polegli żołnierze niemieccy przewiezieni zostali na cmentarz ewangelicki i pochowani we wspólnej mogile. Prawdopodobnie rzecz ta miała miejsce przy końcu stycznia 1945 roku.



Wiosna 1945. Siedzą: Talaska, sierż. Kujaczynski, st. wachm. Karol Stachowiak, Stabolepszy, Sikorowa (wdowa po kapitanie), Kruczyńska, kpt. Edward Gering, plut. pchor. Lewandowski, pani Michalek, Kubicka, Bartoszewski. W drugim rzędzie stoją: (widoczna głowa w rogatywce) st. sierż. Jan Błotny — 2, kpr. Węclik — 4, kpr. Glinkowski — 7 (z wąsikiem), sierż. Ciesiółka — 8, plut. Stanisław Posielski — 9 (w furażerce), cywile: Krzeszeuski 10 (w białej czapce), Roszczka — 12, Fr. Grajewski — 13, Jakubczak — 14 i Holderny — 15. Trzeci rząd: kpr. Fr. Nowaczyk — 2. Ostatni rząd, pod napisem „Witamy”: Stanisław Klaczyński — 11, st. szer. Władysław Marek — 13. We wspomnianym dniu por. Gering otrzymał awans na kapitana. Zdjęcie wykonane na tle domu przy obecnej ulicy Prymasa Wyszyńskiego 16

pchor. Lewandowski. Z tego okresu załączyłem kilka zdjęć, z czasu mojego pełnienia służby w MO.

Janusz KASZUBSKI
Foto: archiwum

3. Równocześnie w dniu 24 stycznia 1945 roku wstąpiłem ochotniczo w szeregi Milicji Obywatelskiej w Śremie. Służbę w organach Milicji Obywatelskiej, jako szeregowiec, pełniłem do dnia 3 października 1945 r. Przydzielony byłem do Powiatowej Komendy MO w Śremie. Komendantem jednostki był kpt. Edward Gering, a jego zastępcą plut.

Głos o „Malince” (II)

Pracując w fabryce wykupiłem w jakimś niemieckim wydawnictwie: „Korespondencyjny kurs języka angielskiego”. Kolejno przysłali 32 zeszyty plus słownik niemiecko-angielski. Trog zauważył mój list do wydawnictwa. Podałem, że uczę się angielskiego, a wówczas on przyznał się, że w innym wydawnictwie uczy się francuskiego.

W 1943 roku policja zadzwoniła, żeby doprowadzić mego o rok młodszego (1922) kolegę Czesława Juszcza. Doprowadził Benischek. Z miejsca Czeška przejęło gestapo i zabrało do swej siedziby, przedwojennego Domu Żołnierza w Poznaniu. Tam przesłuchiwanie wyglądało tak, że delikwenta przywiązywano do ławy i bito stale powtarzając pytanie: „Czy jesteś Czesławem Juszczaikiem urodzonym w 1914 roku, podchorążym WP i członkiem ruchu oporu?” Tego człowieka zamęczyli w Forcie VII i „zapomnieli” skreślić z ewidencji. Jasne, że Czesiek nie mógł tego potwierdzić, co równałoby się śmierci. Przez kilka nocy trzymano go w piwnicy po kolana w wodzie. Do dziś ma (sam to widziałem) nogi do kolan czerwone jak oparzone, po kontakcie z wodą robią się oślizgłe jak otwarta rana. O kąpeli i pływaniu nie ma mowy. Potem wywieziono go do „Erichungslager” (obóz wychowawczy) do Żabikowa. Tam każdy nowy ustawiany był w kolejce ludzi między dwoma dołami z fekaliami, i wiadrami podawanymi dalej przelewano nieczystości z jednego dołu do drugiego. Na początku i na końcu kolejki stawiano przeważnie nauczyciela albo księdza. Jak wpadł do dołu, nie wolno go było ratować. W kolejce stawał następny. Po kilkudniowym „wychowaniu” zabrano go z powrotem do Domu Żołnierza. Tam w lepszych warunkach przebywał jeszcze kilka dni. W sumie po 16 dniach zwolniono go do domu. Na drogę dano mu przedwojenną kopertę z nadrukiem: „Dom Żołnierza im. Józefa Piłsudskiego w Poznaniu”, na której ołówkiem kopijnym napisano jego imię, nazwisko i prawdziwą datę urodzenia. Wręczając mu ten dokument gestapowiec powiedział ze śmiechem, że z takim dokumentem przejdzie całą „Wielką Rzeszę”. Po jednodniowym odpoczynku Czesiek wrócił do pracy. Celowo daję tak długi opis, żeby młodszy czytelnicy poznali, co robili gestapowcy przy przesłuchaniach. I tu znowu pojawia się Trog.

Kilka tygodni po powrocie Juszczaika, gdy byłem sam w biurze, przyszedł do mnie i zapytał, czy nadal przyjaźnię się i kontaktuję z Juszczaikiem. Potwierdziłem, że jak

go wypuszczono to sprawa zakończona. Na to Trog: „żebyś był ostrożny, bo gestapo nawet jak kogoś puści, to ma go dłuższy czas pod obserwacją. Dodał, że jeżeli coś się stanie, żebyś zapomniał jego nazwiska. Podejrzewam, że do zakładu musiała dojść informacja o obserwacji Juszczaika przez gestapo. Na razie dość o Trogu.

Na temat skłonności Jaehna do wymierzania sprawiedliwości laską słyszałem (nie widziałem) o trzech przypadkach. Przyp. 1. Magazynier części handlowych Raś poszedł w jakiejś sprawie do magazynu głównego. Tam zastał Jaehna, który miał coś do niego i podniósł laskę, żeby go uderzyć. Kiedy laska zahaczyła o niski strop, szef opuścił ją i powiedział: „Mensch, żebyś nie był taki stary, dawno bym ci wlał”. Przyp. 2. Malamia była w nieistniejącej już hali wzdłuż toru kolejowego. Ogrzewana była żelaznym piecykiem, stojącym na arkuszu blach. Było zimno, więc p. Feliczak, żeby szybciej rozpalić w piecu wlał trochę rozpuszczalnika. Ogień wybuchnął i zaczął lizać podłogę poza blachą. Mimo, że ogień zaraz ugaszono Jaehn ułamał na Feliczaku laskę. Przyp. 3. Ludwik Jankowski może się źle czuł, bo nie pracował i chodził po warsztatach na pogaduszki. Kiedy Jaehn zastał go w trzecim miejscu, wymierzył mu sprawiedliwość po swojemu. Jankowski został potem zaliczony do 50-ciu osób wysłanych na „Einsatz” i chyba do Śremu nie wrócił. Więcej o samosądach Jaehna nie słyszałem.

Gdy Jaehn nie miał humoru, od rana szedł do portierni zobaczyć, ilu jest nieobecnych. Kiedy nie było w pracy kogoś, kto pracował przy jego pomysłach, krzyki jego było słychać w biurze. Za chwilę był u mnie i pytał, co jest z potrzebnym mu pracownikiem. Orientowałem się, kto jest na zwolnieniu lekarskim i szybko pokazywałem mu świadectwo lub udawałem, że szukam. Jaehn, chociaż był wariatem, nie miał czasu czekać, aż znajdzie potrzebne świadectwo, uspokajał się i wychodził. Nigdy się nie dowiedział, ile razy go oszukałem.

Te krótkotrwałe napady złości i niecierpliwości udało się parę razy wykorzystać w sprawach odzieży robotniczej i obuwia. Polak mógł dostać przydział tylko na wniosek zakładu pracy. Pracownik zgłaszał swoją potrzebę Jaehnowi, a ten przekazywał mnie do dalszego załatwienia. Gdy zebrano się więcej potrzebujących, p. Lubińska pisała na maszynie wnioski, które przedkładałem szefowi do podpisu. Czasem udało się w pliku wniosków umieścić pracownika, któremu odmówił. Bywało, że za-

uważał i mówił: ten nie miał dostać. Wtedy mówiłem beczelnie, że pan szef później zmienił zdanie. I podpisał!

Do zakładu przyjeżdżały okresowe kontrole z Urzędu Skarbowego i Ubezpieczalni Społecznej. Z zachowania tych ludzi poznaliśmy, że zazwyczaj są to starzy, doświadczeni pracownicy Polacy, którzy jednak dla porządku i z ostrożności nie odezwali się ani słowem po polsku. Kontrole odbywały się w prowadzonych przeze mnie aktach. Nigdy problemów nie było. Na zakończenie kontroler prosił Jaehna o przyjście do nas. Następnie oświadczał, że kontrola nie wykazała nieprawidłowości. Jaehn zadowolony dziękował mu i ścisnął rękę. Zdarzało się, że i mnie ta „wątpliwa” przyjemność spotkała.

Nie pamiętam od kogo przejąłem dokumenty placowe. Wypłaty dawano wówczas co tydzień w piątek. Przy tyłu pracowników było to bardzo męczące. Po pewnym czasie Trog zdecydował, że co tydzień będzie zaliczka, a rozliczenie w ostatni piątek miesiąca. To było duże ułatwienie. Nie było wówczas kalkulatorów i tylko jeden sumator na fabrykę. Koperty z wypłatami wynosiłem na plac i wręczałem bez pokwitowania pracownikom. Raz tylko zabrakło koperty dla jednego pracownika. Po sprawdzeniu listy poszedłem do kołodziejni, gdzie pracował uszkodzowany. Na mój widok pracownik poprzekający na liście uszkodzowanego wyjął kopertę z kieszeni i powiedział, że właśnie chciał iść z nią do mnie. Prawdopodobnie to ja w pośpiechu chwyciłem dwie koperty przy wypłacie. Zaraz zguba trafiła we właściwe ręce. Jeden z pracowników odlewni, 3 tygodnie z rzędu w dzień po wypłacie przychodził z reklamacją. Moim zdaniem był to delegat sprawdzający, czy tego nowego można na czymś złapać. Po wyjaśnieniu zawsze grzecznie z przeprosinami się wycofywał. U Malinowskiego praca była na godziny. Jedynie dwóch formierzy z odlewni pracowało na maszynach i tylko z nimi było nieco więcej roboty.

Z pracowników wymienionych przez p. Talarczyka nie spotkałem w fabryce p. Urbaniaka i Płociennika, zresztą osobiście mi znanych. Nie pamiętam również

Rogusza z Galicji. Doyle z Bremy czy też Müllera z Rumunii. Nie wymienia natomiast znanego wszystkim wysokiego, łysego tokarza p. Jaskólskiego, który przed końcem wojny zdążył spłacić alimenty.

Do zakładu przyjeżdżał też inspektor wojskowy. Był nim stary, gruby podpułkownik. Nie cierpiał Jaehna i z nim omawiał tylko najważniejsze sprawy. Lubił chodzić po warsztatach i rozmawiać z majstrami. Interesował się językiem polskim. Mówił, że zatrudnia gospozię, starszą panią Polkę i ta uczy go języka. Próbuje czytać „Pana Tadeusza”. Oryginalny elementarz!

Z uwagi na produkcję pocisków do artylerii nadbrzeżnej zapowiedziano przyjazd z Frankfurtu starego - już kiedyś emerytowanego - admirała. Zażądano, żeby go ktoś odebrał ze stacji kolejowej. Jaehn wyznaczył do tej misji najmłodszego Polaka, gońca Józia Rogozińskiego. Józio przyprowadził rzeczywiście starszego człowieka we wspaniałym mundurze i zadowolonego z tak młodej eskorty. Po załatwieniu swych spraw oświadczył Jaehnowi, że życzy sobie, żeby z powrotem na stację odprowadził go ten sam „bardzo sympatyczny młodzieniec”. Józio pęczniał z dumy.

Częste naloty na Niemcy spowodowały, że władze zażądały budowę schronu i utworzenie obrony przeciwlotniczej. Schron wykopano w wysokiej skarpie za odlewnią, na placu składowym materiałów wsadowych, w kierunku stacji kolejowej. Była tam glina i mimo oszalnienia schronu, w czasie ulewnego deszczu lub innego kataklizmu bałbym się tam wejść.

Kiedyś był alarm w jasny dzień. Niemiecki myśliwiec przeleciał nisko nad miastem i fabryką. Niemiec Himpel, obok którego stałem na placu zawołał: „Jetzt kommt die dicke ende”, czyli „teraz nadchodzi gruby koniec”.

Obronę przeciwlotniczą zorganizowano z samych Polaków. Mnie przypadła grupa sanitarna. Ćwiczenia zorganizowano przy udziale licznych, niemieckich obserwatorów: pielęgniarki Niemieckiego Czerwonego Krzyża, paru cywilów oraz grupy ludzi w mundurach wojskowych, policyjnych, partyjnych i innych. Stymulowano pożar warsztatu stolarskiego. Kiedy strażacy odciągali



Foto: Szymon Majewski

wózki „panjewagen”, żeby umożliwić wejście do źródła ognia, zdarzył się prawdziwy, nieszczęśliwy wypadek. Okuty koniec dyszla uderzył w policzek niemieckiego oficera, który zbyt blisko chciał oglądać akcję. Powstała głęboka, krwawiąca rana. Niemieckie siostry natychmiast opatrzyły i odwiozły go do szpitala. Nam nikt za to nie powiedział krzywego słowa. Wojna to wojna. W stolarni leżał podduszony dymem majster Feliczak. Niemłody, dwukrotnie żonaty, miał łaskotki. Kiedy chciałem mu - dla lepszego oddechu - rozpiąć pasek od spodni, zaczął się śmiać i pisać jak panienka. Drugi symulant, pani Barbara Uhlmann miała karteczkę „Oberschenkelbruch”, czyli złamanie kości udowej. Sanitariusz Marian Guzek zaczął zbyt energicznie dobierać się do opatrzenia złamania, dostał w twarz i potem kilka miesięcy ze sobą nie rozmawiali. Jaehn był z przebiegu ćwiczeń zadowolony.

Pisząc o Michalaku, Juszczeniu i Cwojdzinśkim trzeba wyprzedzić czas do lat 50. Michalaka widziałem w mundurze podoficera. Pracował przy aparaturze zagłuszającej obce radiostacje (Londyn, Radio Luxemburg), zainstalowanej na gmachu Ubezpieczalni Społecznej w Poznaniu. W 1956 roku ta praca, zwłaszcza w Poznaniu, nie była uważana za zaszczytną.

Antoni Cwojdzinśki i Czesław Juszczenko nadal łączą się ze sobą. W 1950 roku po zmianie dyrektora fabryki, Cwojdzinśki został przeniesiony na stanowisko inspektora technicznego w Zjednoczeniu Przedsiębiorstw Przemysłu Terenowego w Poznaniu. Tam w dziale technicznym następowała szybka rotacja. Jeden przeniósł się do ministerstwa, inny poszedł gdzieś na dyrektora, a jeszcze inny zginął w wypadku samochodowym. Wnet Cwojdzinśki został dyrektorem technicznym. Ściągnął Juszczenkę do zjednoczenia i dał na przeszkolenie kierownikowi działu kadr, Weinertowi. Gdy Cwojdzinśki został dyrektorem naczelnym, awansował Juszczenkę na kierownika jednej z fabryk. Coś gdzieś nie zagrało, gdyż po pewnym czasie zostali zatrzymani i obwinieni o straty wynikłe z „braku nadzoru”. Gdy po dłuższym czasie ich zwolniono, rozmawiałem z obydwojema, ale nie wypadało kolegów pytać o wynik sprawy.

Po wspomnianej już kłótni Jaehna z Trogiem, zaczęło się dziać coś dziwnego. Najpierw wcielono jego żonę do służby i mianowano naczelną pielęgniarką szpitala położowego. Po pewnym czasie aresztowano ją i osadzono w obozie koncentracyjnym. Czy z niego wyszła - nie wiem. Krótko przed końcem wojny powołano i Troga. Został kierowcą ciężarówki. Już po wojnie pisał do Ignacego Rasia i pytał, gdzie pozostaje Jaehn, ten pospolity przestępca. Czy Raś odpisał, nie wiem.

Dzień przed ucieczką Jaehna byłem mimowolnym świadkiem dziwnego zdarzenia. Wychodziłem z mego

biura w piwnicy, gdy z podwórza po schodach szli na parter Jaehn a z nim pijany i jakby zapłakany, w rozpiętej kurtce, z której wystawała butelka, Edek Jankowski. Mówił do szefa: „Herr Schef, ich haue auch ab”, co można przetłumaczyć na „Panie szefie, ja też wypier...”. Czego się bał, że chciał uciekać? Faktem jest, że Jaehn czasami wykorzystywał Edka do pilnowania ludzi przy brudnych robotach, np. przy czyszczeniu czopucha wielkiego kominu. Czyżby był nadgorliwy? W biurze był uczynny i sympatyczny. Może ktoś z tych robotników czuł się rozżalony i doniósł gdzie trzeba. Gdzieś w maju czy kwietniu zamknięto go. Jego matka zatrzymała mnie na ulicy i prosiła, żebym był świadkiem obrony Edka. Musiałem odmówić. Nie potrafię kłamać, a gdyby mnie zbyt naciśkano, mógłbym powiedzieć coś, co by mu zaszkodziło. Matce powiedziałem o co chodzi. Edka i tak wypuszczono, za słabe były argumenty oskarżycieli. Było mi żęj.

W niedzielę 21 stycznia 1945 roku, dwa dni przed wejściem Rosjan do Śremu, wszyscy Polacy pracowali. Jaehn czasami zarządzał dla Polaków pracę w niedzielę, mówiąc, że lepiej pracować w fabryce niż robić prace publiczne, np. oczyszczanie ulic ze śniegu i lodu. Około 1000 Jaehn zjawił się w biurze i zaczął sprzątać swą kasę pancerną. Wszystkie dokumenty, a nawet drobne, precyzyjne narzędzia, wrzucił do dużych, wiklinowych koszy, które z Jankowskim wynosiliśmy pod bystrą obserwacją jednokierowego placowego Heynolda do kotłowni, gdzie wrzucano je do pieca. Nieśliśmy 3 takie kosze. Mnie udało się zwinąć tylko 2 małe przymiary do gwintów tzw. grzebienie. I tak je zostawiłem w biurze, bo mnie to nieprzydatne. Potem Jaehn spakował niewielką walizę i poszedł do kasy. Zażądał od p. Konieczki wypłaty swej styczniowej pensji 500 marek. Skasował pieniądze, a potem się z nami wszystkimi oficjalnie pożegnał, podając rękę i mówiąc bez przekonania: „może się jeszcze zobaczymy”. Zabrał walizę, wsiadł do swojego DKW i pojechał. Chciał się z nim zabrać pracownik Heynold z żoną i małym dzieckiem, ale odmówił. Zaraz po odejściu Jaehna p. Konieczka rozliczył kasę i okazało się, że można wszystkim pracownikom wypłacić po 10 marek. Szybko sporządziłem ostatnią listę płac, koperty i pieniądze wypłaciliśmy. I tak skończył się jeden rozdział w historii Fabryki Maszyn i Odlewni Żeliwa St. Malinowski w Śremie. Tak też kończy się na razie moja praca u Malinowskiego. Na razie, bo trochę później do niej wróciłem.

Kończąc przepaszam pana Talarczyka oraz inne osoby, które mogłem dotknąć moim piśnieniem. Staralem się oddać wiernie to, co przeżyłem, ale zwłaszcza pamięć w wieku lat 80 jest zawodna i mogłem coś opuścić, przeinaczyć lub dodać.

Franciszek GRAJEWSKI

Bałwanek

Mój najstarszy synek dostał na Gwiazdkę (ale to już chyba dwa lata temu) sanki. Od tamtego czasu jeździł na nich zaledwie kilka razy. W związku z tak niskim stopniem wykorzystania sprzętu zimowego należało zadać pytanie o sens jego zakupu. W konsekwencji - tej zimy plastikowe narty pozostały w sklepie żegnane tęsknymi spojrze-

niami
mojej la-
torośli.

Ta
nasza
wielko-
polska
zima
ociąga
się bo-
wiem i
marudzi
— niby
jest, niby
jej nie
ma...

Przez te

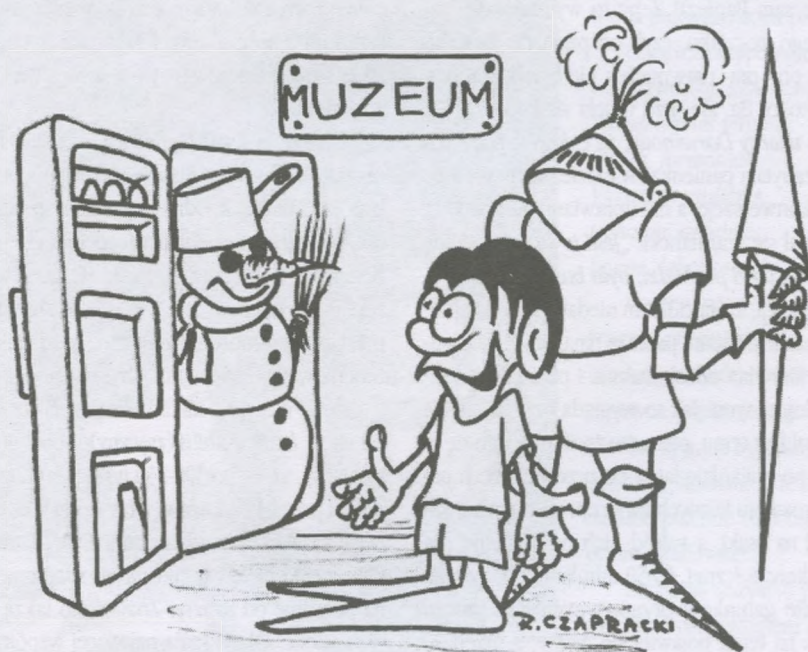
ostatnie dwa — trzy lata może trzy razy udało się nam zbudować bałwana. To wychodzi średnio jeden bałwan na zimę! Skandal! Zima staje się więc dla młodego pokolenia coraz bardziej egzotyczną porą roku. Jak tylko w prognozie pogody wspomną coś o opadach śniegu (choćby śniegu z deszczem), w moim domu pada pytanie — *Tata, a lepimy bałwana?* Proszę — jak to pokolenie tęskni za zabawami przodków. A pomijam już sprawę zaniku sportów zimowych. Jeśli tak pójdzie dalej, to na

miejscową wersję Adama Małysza nie mamy co liczyć.

Co więc robić? Jak ratować sytuację? Jak w młodym pokoleniu ratować pamięć o prawdziwym śniegu?

A ja chciałbym przedłożyć konkretną propozycję. Pole do popisu mieć będzie i Muzeum Śremskie. W moim głębokim przekonaniu należy zakupić symulatory zjaz-

dów sa-
neczko-
wych, a
także
narciar-
skich. Oprócz
tego —
sztuczny
śnieg
wielo-
krotnego
użytku —
tak, aby
każdy
odwie-
dzający
miał oka-



zję ulepić bałwana. Wzorcowy bałwan (trzy śniegowe kule, guziki z węgielków, nos z marchewki, garnek na głowie) mógłby ponadto stać w Muzeum gdzieś obok chłopięcej rycerskiej zbroi, którą wszyscy śremlanie doskonale znają. Tylko, zaklinam, Panie Dyrektorze, zróbcie to tak, aby nikt nie pomyślał, iż rycerz symbolizuje czasy dawne, a figura ze śniegu - współczesne. Bo jak my wszyscy byśmy wyglądali...?

Andrzej TOMASZEWSKI

ADAM, EWA I ŚWIĘTO KOBIET 2002

Wszystkim Paniom składam najserdeczniejsze życzenia zdrowia, szczęścia i miłości. Dlaczego nie w dzień św. Walentego, patrona epileptyków, lecz w podobno niesłuszne Święto Kobiet (choć w poprzednich latach właśnie w tym dniu składał życzenia wszystkim kobietom na całym świecie sam Papież)? Żeby to wytłumaczyć, zacząć od samego początku, czyli od pramatki Ewy, bo bez niej i bez pra- pra- prawnuczek nie byłoby ani nas, ani całej ludzkości. Ba, ale skąd wzięła się Ewa?

„Czy pan wierzy Darwinowi, że człowiek pochodzi od małpy?” - zapytała panienka (w czasie, kiedy w tańcu prowadzono konwersację, a nie uprawiano gimnastyki). Młodzian okazał się szarmancki: „Jeśli to jest prawda, to małpa, od której pani pochodzi, była bardzo piękna!”

Teoria ewolucji, którą całkiem niedawno zaakceptował Kościół katolicki ustami papieża Jana Pawła II, została od czasów Darwina udoskonalona i poparta znaleziskami archeologicznymi. Jak to wygląda dzisiaj? Ziemia powstała 4,5 mld lat temu, pierwsze życie pojawiło się w oceanach już po miliardzie lat, a po przeszło trzech następnych, po rozwoju licznych zwierząt, po dinozaurach przyszła kolej na ssaki, a wśród nich na naczelne. Na początku ery kenozoicznej, 65-50 mln lat temu, żyło na drzewach wiele gatunków prymitywnych naczelnych. Około 40 mln lat temu pojawiły się małpy, a przed 20 milionami lat pierwsze małpy czelkoksształtne, głównie w Afryce. Część z nich przeniosła się do Azji, natomiast w Afryce na przełomie pliocenu i plejstocenu, jakieś 7-5 milionów lat temu, wykształciły się bezogoniaste małpy dwunożne, *australopiteki*. Jeden z nich dał początek dwom gałęziom: dwunożnym małpom afrykańskim (szympansom i gorylom) oraz ludziom. Może był to *australopithecus afarensis*, do którego to gatunku zalicza się znaleziony w 1992 r. szkielet 27-letniej Lucy sprzed 3,2 mln lat?

Jak to się odbyło? Jednorazowo, na jednym osobni-

ku, przez jedyną w dziejach mutację genów w chromosomie. Odtąd człowiek ma 23 pary (46 sztuk) chromosomów, a szympansy o jedną parę więcej 24 (48 sztuk). Połączenie to dało osobnika bardzo podobnego, a jednak całkowicie innego, odmiercia, „bożą podszewkę”, odrzuconego przez pobratymców. Powstał Adam! Nie klóci się to z Biblią: Bóg stworzył Adama z „gliny” - tworzywa, jakie było już gotowe - tworzywem tym było zwierzę, australopitek!

Dobrze, a Ewa? Genetyk francuski Jan de Gouchy uważa, że Ewa powstała oczywiście z Adama, tyle że była jego córką. Zgodnie z prawem dziedziczenia Mendla, ona jedna odziedziczyła „defekt chromosomów”, a potem już mutacja ta utrwaliła się na zawsze. Że nie z żebra? Nie trzeba wszystkiego brać zbyt dosłownie, ale przecież chromosomy oglądane pod mikroskopem są żeberkowate! Gdzie w Biblii było pisać o chromosomach?

Przez następne kilka milionów lat *homo* przekształcał się w *homo habilis* (zręczny), *homo erectus* (wyprostowany), aż około 300-250 tysięcy lat temu w *homo sapiens* i przed 35 tysiącami lat w człowieka epoki kamiennej. Okazało się, że odnaleziono Ewę „mitochondryczną”, pierwszą kobietę gatunku *homo sapiens* - żyła w Afryce na południe od Sahary. Znaleziono także Adama, też z tych okolic. Oboje mają najwięcej wspólnego z dzisiejszymi Pigmejami Aka, byli niscy i czarnoskórzy. Można wtrącić, że *homo neandertalensis* żył równolegle z *homo sapiens* w okresie przed 135-34 tys. lat temu. Dzisiaj jedynym gatunkiem *homo*, żyjącym na Ziemi jest *homo sapiens sapiens*.

Kobiety i mężczyźni „czynili Ziemię sobie poddaną” przez zbieractwo, łowiectwo, rolnictwo, rozwój. Jedność gatunku wykształciła różnorodność języków, kultur, obyczajów. Chwała ewolucji!

Po tym wstępie opuszczam cały środek, choć byłoby co opowiadać, i zmierzam szybko do zakończenia.

Wydawałoby się, że historia człowieka świadczy o równowartości obu płci, o nieuchronności traktowania ich jednakowo - przecież nie byłoby jednej bez drugiej! Jednak historia wykształciła inne podejście, inne obyczaje, od matriarchatu i patriarchatu po czasy współczesne.

To temat zbyt obszerny, żeby omawiać dzisiaj. Wspomnę tylko, że kiedy w parlamencie francuskim rozważano problem praw wyborczych kobiet, ich zwolennik argumentował:

„Przecież między kobietą a mężczyzną jest tylko

mała różnica!” Na co w sali padł okrzyk: „Vive cette petite difference!”

Zupełnie niedzisiejsza, obca naszej kulturze, była wypowiedź pani minister, rzeczniczki do spraw kobiet w rządzie tureckim w styczniu 1998 roku (!): *„Nawet trzy kobiety nie są równe jednemu mężczyźnie!”*

Jako zwolennik całkowitej równości wobec prawa obu płci - z naturalnymi ograniczeniami w innych dziedzinach, wynikającymi z wcale nie małych, lecz całkiem sporych różnic między nimi - widzę głęboką słuszność zarówno partnerstwa w pracy i małżeństwie, jak i szerzej, zakorzenionego w kulturze polskiej nie tyle kultu, co dawania pierwszeństwa płci pięknej.

Chcę też przypomnieć rzadko śpiewaną zwrotkę „Gaudeamus”:

*Vivant omnes virgines
faciles, formosae!
Vivat et mulieres,
tenerae, amabiles,
bonae, laboriosae!*

Co można przetłumaczyć mniej więcej następująco:

Nie żyją wszystkie panienki,
zwiewne, pięknokształtne!
Niechaj żyją też mężatki,
delikatne, kochaniutki (kochania godne albo pulchne i kochliwe...) dobre, pracowite!

Biorąc to wszystko pod uwagę sądzę, że wytłumaczyłem się wystarczająco i mogę wrócić do początku:

Z okazji Święta Kobiet składam wszystkim Paniom najserdeczniejsze życzenia zdrowia, szczęścia i miłości!

Krzysztof GUTORSKI



Jolanta B. Unikowska

Wystawa prac artystów malujących ustami i nogami
Muzeum Śremskie zaprasza w marcu i kwietniu

Kojąca cisza wpółsennej zatoki,...

Kazimiera z Jasieńskich Zawistowska urodziła się 17 stycznia 1870 roku w Rasztowcach na Podolu. Ojciec Kazimieri, Henryk Rawicz Jasieński był doktorem praw i filozofii, ziemianinem i publicystą. W 1863 roku brał udział w powstaniu, za co został osadzony w więzieniu w Kufsteinie. Z tego powodu utracił majątek, a także stopień uniwersytecki. Jako działacz ludowy był jednym z założycieli Towarzystwa Narodowo-Demokratycznego. Redagował *Gazetę Narodową*. Był również autorem przeciętnych rozpraw ekonomicznych. Żona Henryka, Albertyna z Torosiewiczów Jasieńska, była z pochodzenia Ormianką. Oryginalna, prowadząca nowoczesny tryb życia, słynęła z niepospolitej urody. We wspomnieniach rodzinnych pozostała osobą nieprzeciętną, wręcz ekstrawagancką. Brat Kazimieri, Józef Jasieński, studiował w Krakowie medycynę. W owym czasie przyjacielem

Józefa był przyszyły poeta Stanisław Wyrzykowski. To właśnie do brata przyjeżdżała Kazimiera do Krakowa. Dzięki pomocy Stanisława Wyrzykowskiego pierwsze wiersze Kazimieri zostały opublikowane w *Krytyce* i w *Życiu*. Brat Kazimieri ukończył medycynę, był lekarzem w jednym z krakowskich szpitali, później wyjechał do Włoch, gdzie prowadził laboratorium na Lido.

Zawistowska otrzymała staranne wykształcenie domowe. W młodości podróżowała do Szwajcarii i Włoch.

Po powrocie z zagranicy poślubiła Stanisława Jastrzębiec-Zawistowskiego, który był właścicielem dóbr na Podolu. Zamieszkała wraz z mężem w Supranówku. Stanisław Wyrzykowski pisze: *...w samym przededniu ruiny majątkowej zdążyła zrobić świetną partię, wycho-dząc za mąż za bogatego szlachezka z Podola. Miał on być prostodusznym, ciasnogłowym dziedzicem, który trzymał ją jak rajskego ptaka w złotej klatce, ale ogrom-*

nie skąpił grosza na częstsze z tej klatki wyloty. Pożycie ich było bardzo przykładne.

Państwo Zawistowscy mieli troje dzieci: Marię (urodzona w 1890 roku, zmarła 24 grudnia 1978 roku we Wrocławiu), Kazimierza (zmarłego w Gliwicach w latach pięćdziesiątych) oraz Jerzego (zginął jako legionista w latach 1914-1918). Przebywając na prowincji tęskniła do większego towarzystwa, rozmów o literaturze i sztuce. Zacztywała się w spro-

wadzanych do dworu książkach. Często Kazimiera przyjeżdżała do Krakowa, gdzie miała sporo przyjaciół. Był wśród nich Wyrzykowski, Tetmajer. Niektóre źródła podają, że w tym czasie wiodła prym w lwowskich kręgach literackich. Posiadała również dar przystosowywania się do towarzystwa okolicznych ziemian. Bliższa znajomość ze Stanisławem Wyrzykowskim trwała od 1892 roku. Jak pisał: *wieszczce oczy niby kumejskiej Sybilli oczarowały go i uczyniły z niej bóstwo poetyckie-*



go natchnienia. W tym okresie wiązała ją bardzo osobista przyjaźń z Kazimierzem Tetmajerem. (Bardzo częsta wymiana listów, wierszy potajemnie przyjmowana przez piastunkę dzieci).

Kazimiera Zawistowska zmarła 28 lutego 1903 roku w Krakowie. Wersji śmierci poetki znamy kilka. Prasa pisała o ataku serca, rodzina o zapaleniu płuc, a jeszcze inni sugerowali samobójstwo.

Dorobek poetki Kazimierzy Zawistowskiej opublikowano w krakowskim *Życiu, Krytyce i Chimerze*. Zbiorek *Poezje* ukazał się w 1903 roku po śmierci poetki. Następny w 1909 roku nie obejmował



całej jej twórczości, część pozostała w rękopisach. Twórczość Kazimierzy Zawistowskiej cechuje dojrzałość artystyczna, oryginalność i bogactwo form wyrazu. Śmiało erotyki stanowią próbę subtelnej i pełnej analizy uczuć miłosnych. W nastrojowych pejzażach, stylizowanych obrazkach z życia wsi, wierszach refleksyjnych wyraża zachwyt i zadumę nad różnorodnością form otaczającej nas rzeczywistości. Jej przekłady symbolistów (Ch. Baudelaire'a, P. Verlaine'a, A. Moc-kela) zyskały bardzo wysoką ocenę krytyki.

Adam LEWANDOWSKI

Foto: archiwum

I

Bądź Ty mi dobrym – zejdz sercu mojemu
Jaśnią podobną ciepłu słonecznemu –
Bądź duszy mojej morzu burzliwemu

Kojąca cisza wółsennej zatoki,
Zwartej łagodnie gór kwietnymi stoki...

Bądź ustom moim jak trunek miłosny,
Po którym serce skwita kwiatem wiosny!
Bądź ustom moim słodki i litosny. ...

I na te usta, do twych ust tęskniące,
Kładź się jak rosy napoje rzeźwiące.

Bądź oczom moim czarem wizji sennych,
Wyprędlą baśnią mirażów promiennych,
Wonnym pąkowiem zieleni wiosennych

Opleć mi duszę jak uroczone ziele,
By w ślad stóp moich chodziło wesele...

II

Chciałbym, z tobą poszedłszy w zaświaty,
Wtulić się w jasność jakiejś białej chaty.
I wszystkie słońcu skradzione uśmiechy
Wpleść w miękie złoto jej żytnianej strzechy.
I w takiej chacie odciętej od siola
Pojąc się ciszą rozlaną dokoła
I patrząc co dzień na wstające zorze,
Czuć w duszy własnej to Królestwo Boże
Wielkiej miłości - i czuć przy swej głowie
Twą głowę piękną jak młodość i zdrowie. ..
I zapomniawszy, czym w pierw było życie,
W zaczarowanym swej duszy błękiecie
Prząść z nieskończonej kądzieli Wieczności
Nić promienistą Wiary i Miłości.

Wykorzystano cytaty i pełne utwory z książki Kazimierzy Zawistowskiej: *Utwory wybrane*, Wydawnictwo Literackie Kraków, 1982 r.

KIM JESTEM?

Z WARSZTATU ARCHITEKTA (III)

„PLAN OGÓLNY „NOWEGO MIASTA-RATAJE” W POZNANIU, PRZEZNACZONEGO DLA 120.000 MIESZKAŃCÓW JEST PRÓBĄ ODPOWIEDZI NA PYTANIE, JAK ZORGANIZOWAĆ WSPÓŁCZESNE WARUNKI ŻYCIA DLA DUŻEGO SKUPISKA LUDZKIEGO. PRACE BADAWCZE NAD ISTOTĄ MIASTA PRZYSZŁOŚCI OPIERAJĄ SIĘ NA PRZESŁANKACH SOCJOLOGICZNYCH, TRAKTUJĄCYCH MIASTO JAKO ŻYWY, PULSUJĄCY ORGANIZM. KIERUJĄCĄ ZASADĄ URBANISTYCZNĄ JEST CZYNNIK CZASU I PRZESTRZENI, WYRAŻAJĄCY WSPÓŁCZESNĄ KONCEPCJĘ ŻYCIA LUDZI. PRACE NAD TYM PROBLEMEM POSZUKUJĄ WŁAŚCIWYCH ROZWIĄZAŃ DO SPEŁNIENIA RÓŻNORODNYCH POTRZEB SOCJALNYCH, POWIĄZAŃ CZŁOWIEKA ZE SPOŁECZNOŚCIĄ I PRZYRODĄ.”

CYTAT Z OPISU PLANU OGÓLNEGO - KRONIKA MIASTA POZNANIA NR 4/1960

Lata 1956-1970 „Okres Gomułkowski”

Kompozycja przestrzenna oparta o studia krajobrazowe, panoramy i związki przestrzenne z miastem lewobrzeżnym, z propozycją różnorodnych form architektonicznych, zapewniających sprawną organizację spoiwych i ekonomicznie zagospodarowanych osiedli, sprzyjających kontaktom międzyludzkim i harmonii stosunków społecznych została poddana bezwzględnej próbie możliwości realizacyjnych. Wszystkie, wykonane przez nas wcześniej, projekty budynków w konstrukcji szkieletowej (stalowej), z możliwością elastycznego kształtowania w poziomie (wnętrza mieszkania) i w pionie (elewacje), zostały odrzucone przez „Wykonawcę Robót” na pierwszym spotkaniu roboczym. Dlaczego? Przyczyna była jasna i oczywista. Wykonawca dysponował wyłącznie piaskiem sprowadzanym barkami z dna rzeki Warty, krajowym cementem i ewentualnie dźwigiem „ŻB 45”, który umożliwiał montaż budynku do wysokości 5-ciu kondygnacji, w promieniu 45 metrów od jezdni dźwigu. Jakie pozostały możliwości realizacyjne? Tylko prefabrykowana płyta betonowa (stropowa i ścienna z ociepleniem i fakturą), dla której trzeba było wypracować technologię wzorowaną na przykładach radzieckich i wybudować zakład produkcyjny ze

sztynym transportem szynowym. Cotygodniowe narażenie projektantów z wykonawcami robót doprowadziły do uzgodnienia maksymalnego wymiaru płyty 510 cm x 450 cm, która pozwoliła na projektowanie rozwiązań funk-

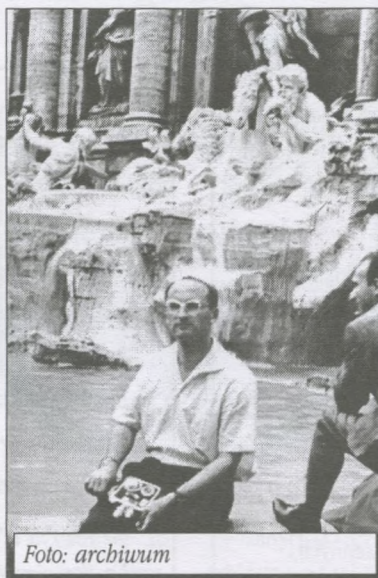


Foto: archiwum

cjonalnych mieszkań i układów urbanistycznych osiedli. Decyzja o zastosowaniu technologii uprzedmiotowionego budownictwa i transportu szynowego przesądzała o konieczności zastosowania długich, ekonomicznych ciągów budowlanych, prowadzonych na wyrównanym płaskim terenie. W pierwszym etapie, ze względu na niezwykle pilne potrzeby inwestycyjne, przyjęliśmy w planie urbanistycznym jako nieuchronne w tym czasie, zastosowanie wielkiej płyty na „dolnym tarasie” Rataj (dla pierwszych trzech osiedli), gdzie po kopcowaniu i wywiezieniu ziemi ogrodniczej były sprzyjające warunki realizacyjne. Zupełnie inaczej miało

być na „górnym tarasie”, gdzie planowaliśmy indywidualną kompozycję zabudowy osiedlowej z zachowaniem naturalnego krajobrazu skarpy terenowej i wspaniałego drzewostanu (dokonałaliśmy pełnej inwentaryzacji istniejącego zadrzewienia terenu). Niestety stało się inaczej, na co nie mieliśmy żadnego wpływu. Ale o tym - potem.

Realizacja „dolnego tarasu” w latach 1965-1975 miała obejmować 10 osiedli dla 62.000 mieszkańców, zaś „gór-



Uchwała Nr 464/XLII/01

Rady Miejskiej w Śremie
z dnia 27 grudnia 2001 roku

w sprawie ustanowienia Programu gospodarowania mieszkaniowym zasobem gminy w latach 2002-2006

Na podstawie art. 21 ust. 1 pkt 1 i ust. 2 ustawy z dnia 21 czerwca 2001 r. O ochronie praw lokatorów, mieszkaniowym zasobie gminy i o zmianie Kodeksu cywilnego (Dz. U. Nr 71 poz. 733) Rada Miejska w Śremie uchwała, co następuje:

§1

W celu realizacji zadań związanych z tworzeniem warunków do zaspokajania potrzeb mieszkaniowych wspólnoty samorządowej Rada Miejska w Śremie ustanawia Program gospodarowania mieszkaniowym zasobem gminy w latach 2002-2006.

§ 2

Program gospodarowania mieszkaniowym, zasobem gminy w latach 2002-2006 stanowi załącznik do niniejszej uchwały.

§ 3

Wykonanie uchwały powierza się Zarządowi Miejskiemu w Śremie.

§ 4

Traci moc uchwała Nr 403/XLVIII/98 Rady Miejskiej w Śremie z dnia 9 czerwca 1998 roku w sprawie przyjęcia Strategii Mieszkaniowej Gminy Śrem.

§ 5

Uchwała wchodzi w życie z dniem podjęcia.

*PRZEWODNICZĄCY RADY
Bolesław Wośkowiak*

Uchwała Nr 471/XLIII/02

Rady Miejskiej w Śremie
z dnia 22 lutego 2002 roku

o zmianie uchwał w sprawie opłat targowych

Nas podstawie art. 18 ust. 2 pkt 8 ustawy z dnia 8 marca 1990 r. o samorządzie gminnym (Dz. U. z 2001 r. Nr 142, poz. 1591) i art. 19 pkt 1 lit. a, pkt 2 ustawy z dnia 12 stycznia 1991 r. o podatkach i opłatach lokalnych (Dz. U. z 2002 r. Nr 9 poz. 84) oraz § 1 pkt 1 rozporządzenia Ministra Finansów z dnia 18 października 2001 r. w sprawie określenia górnych granic stawek kwotowych w niektórych podatkach i opłatach lokalnych (Dz. U. nr 125 poz. 1375) Rada Miejska w Śremie uchwała, co następuje:

§ 1

W uchwale Nr 442/XXXIX/01 Rady Miejskiej w Śremie z dnia 30 listopada 2001 r. w sprawie opłat targowych wprowadza-

dza się następujące zmiany:

§ 1 otrzymuje brzmienie:

„Ustala się stawki dziennych opłat targowych:

- 1) od sprzedaży koni, bydła i trzody chlewnej od każdej wystawionej sztuki: 5,50 zł,
- 2) od sprzedaży prosiąt od każdej wystawionej sztuki: 1,80 zł,
- 3) od sprzedaży pozostałych towarów handlowych na targowiskach i miejscach targowiskowych:
 - a) za każdy rozpoczęty m2 powierzchni targowej: 1,10 zł,
 - b) przy sprzedaży z ręki, kosza itp.: 5,50 zł”

§ 2

Wykonanie uchwały powierza się Zarządowi Miejskiemu w Śremie.

§ 3

Uchwała podlega ogłoszeniu w Dzienniku Urzędowym Województwa Wielkopolskiego.

Uchwała wchodzi w życie po upływie 14 dni od dnia ogłoszenia.

PRZEWODNICZĄCY RADY

Bolesław Woškowiak

Uchwała Nr 472/XLIII/02

Rady Miejskiej w Śremie

z dnia 22 lutego 2002 roku

o zmianie uchwały w sprawie ustanowienia Programu gospodarowania mieszkaniowym zasobem gminy w latach 2002-2006

Na podstawie art. 21 ust. 1 pkt 1 i ust. 2 ustawy z dnia 21 czerwca 2001 r. o ochronie praw lokatorów, mieszkaniowym zasobie gminy i o zmianie Kodeksu Cywilnego (Dz. U. Nr 71 poz. 733) Rada Miejska w Śremie uchwala, co następuje:

§ 1

W uchwale Nr 464/XLII/01 Rady Miejskiej w Śremie z dnia 27 grudnia 2001 roku zmienia się § 5, który otrzymuje brzmienie: „Uchwała wchodzi w życie 14 dni po ogłoszeniu w Dzienniku Urzędowym Województwa Wielkopolskiego”.

§ 2

Wykonanie uchwały powierza się Zarządowi Miejskiemu w Śremie.

§ 3

Uchwała wchodzi w życie 14 dni po ogłoszeniu w Dzienniku Urzędowym Województwa Wielkopolskiego.

PRZEWODNICZĄCY RADY

Bolesław Woškowiak

Uchwała Nr 473/XLIII/02

Rady Miejskiej w Śremie

z dnia 22 lutego 2002 r.

o zmianie uchwały w sprawie ustalenia cen za przewozy środkami komunikacji miejskiej w Śremie

Na podstawie art. 8 ust. 1 ustawy z dnia 5 lipca 2001 r. o cenach (Dz. U. Nr 97, poz. 1050 ze zmianami) Rada Miejska w Śremie uchwala, co następuje:

§ 1

W uchwale Nr 20/IV/94 Rady Miasta i Gminy w Śremie z dnia 26 sierpnia 1994 roku w sprawie ustalenia cen za przewozy osób środkami komunikacji miejskiej w Śremie zmienionej uchwałą Nr 127/XVII/95 rady Miejskiej w Śremie, uchwałą Nr 219/XXIX/96 Rady Miejskiej w Śremie, uchwałą Nr 324/XXXIX/97 Rady Miejskiej w Śremie, uchwałą Nr 383/XLVII/98 Rady Miejskiej w Śremie, uchwałą Nr 114?XIII/99 Rady Miejskiej w Śremie, uchwałą 258/XXIV/2000 i uchwałą 359/XXXII/01 Rady Miejskiej w Śremie, wprowadza się następujące zmiany:

§ 2 otrzymuje brzmienie:

„§ 2. Opłata karna za jazdę osoby lub przewóz bagażu, wózka, psa bez ważnego biletu na wszystkich liniach komunikacji miejskiej wynosi 50.00 zł”.

§ 2

Wykonanie uchwały powierza się Zarządowi Miejskiemu w Śremie.

§ 3

Uchwała podlega ogłoszeniu w Dzienniku Urzędowym Województwa Wielkopolskiego.

§ 4

Uchwała wchodzi w życie po upływie 14 dni od daty ogłoszenia w Dzienniku Urzędowym Województwa Wielkopolskiego.

PRZEWODNICZĄCY RADY

Bolesław Wośkowiak

Uchwała Nr 475/XLIII/02

Rady Miejskiej w Śremie

z dnia 22 lutego 2002 r.

w sprawie przeprowadzenia na terytorium gminy Śrem konsultacji z mieszkańcami
w sprawie statutów sołectw gminy Śrem

Na podstawie art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 8 marca 1990 r. o samorządzie gminnym (Dz. U. z 2001 r. Nr 141 poz. 1591) Rada Miejska w Śremie uchwala, co następuje:

§ 1

Postanawia się przeprowadzić konsultację z mieszkańcami gminy Śrem w sprawie przyjęcia statutów sołectw gminy Śrem.

§ 2

Konsultacja z mieszkańcami gminy Śrem polega na udzieleniu odpowiedzi „tak” lub „nie” na pytanie:

Czy jesteś za przyjęciem statutu sołectwa o treści zawartej w projekcie uchwały w sprawie statutów sołectw gminy Śrem.

§ 3

Przeprowadzenie konsultacji odbędzie się w terminie od 18 marca 2002 r. do 27 marca 2002 r.

§ 4

Konsultacje przeprowadzi Zarząd Miejski w Śremie w oparciu o zasady i tryb przeprowadzania konsultacji z mieszkańcami gminy zawarte w odrębnej uchwale Rady Miejskiej.

§ 5

Wykonanie uchwały powierza się Zarządowi Miejskiemu w Śremie.

§ 6

Uchwała podlega opublikowaniu przez rozplakatowanie na terenie gminy i na tablicach ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Śremie oraz lokalnej prasie.

§ 7

Uchwała wchodzi w życie z dniem podjęcia.

PRZEWODNICZĄCY RADY

Bolesław Wośkowiak

Uchwała Nr 476/XLIII/02

Rady Miejskiej w Śremie

z dnia 22 lutego 2002 r.

w sprawie uchylenia uchwały o wprowadzeniu opłaty administracyjnej za czynności urzędowe

Na podstawie art. 18 ust. 2 pkt 8 ustawy z dnia 8 marca 1990 r. o samorządzie gminnym (Dz. U. z 2001 r. Nr 142, poz. 1591) oraz art. 18 i art. 19 ust. 1 ustawy z dnia 12 stycznia 1991 r. o podatkach i opłatach lokalnych (Dz. U. z 1991 r. Nr 9, poz. 31 ze zmianami), Rada Miejska w Śremie uchwała, co następuje:

§ 1

Uchyla się uchwałę Nr 343/XXX/2000 Rady Miejskiej w Śremie z dnia 29 grudnia 2000 r. w sprawie wprowadzenia opłaty administracyjnej za czynności urzędowe.

§ 2

Wykonanie uchwały powierza się Zarządowi Miejskiemu w Śremie.

§ 3

Uchwała wchodzi w życie po upływie 14 dni od dnia ogłoszenia w Dzienniku Urzędowym Województwa Wielkopolskiego.

PRZEWODNICZĄCY RADY

Bolesław Wośkowiak

Uchwała Nr 477/XLIII/02

Rady Miejskiej w Śremie

z dnia 22 lutego 2002 roku

o zmianie uchwały w sprawie uchwalenia budżetu gminy Śrem na 2002 rok

Na podstawie art. 18 ust. 2 pkt 4 ustawy z dnia 8 marca 1990 roku o samorządzie gminnym (Dz. U. z 2001 r. Nr 142, poz. 1591) oraz art. 124 ustawy z dnia 26 listopada 1998 roku o finansach publicznych (Dz. U. Nr 155, poz. 1014 ze zmianami) Rada Miejska w Śremie uchwała, co następuje:

§ 1

(Treść szczegółowych zmian rzeczowych i kwotowych
w uchwale budżetowej Gminy Śrem na 2002 rok)

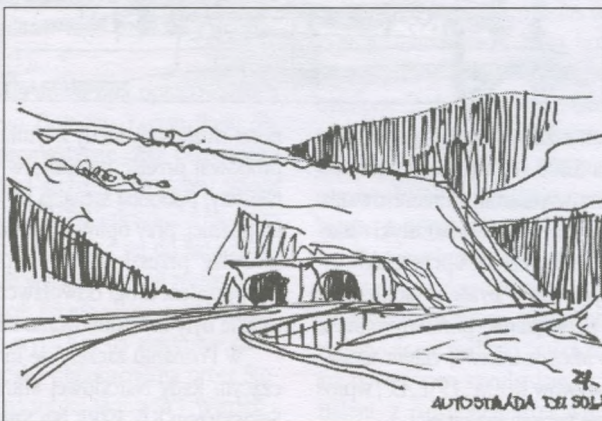
PRZEWODNICZĄCY RADY

Bolesław Wośkowiak

Treść uchwały Nr 477, załączniki i uzasadnienia do uchwał XLIII Sesji Rady Miejskiej z dnia 22 lutego 2002 roku oraz uchwały Nr 464 XLII Sesji z 27 grudnia 2001 roku dostępne do wglądu w siedzibie Urzędu Miejskiego.

nego tarasu" przewidziana była w latach 1975-1985 dla 15 osiedli, o wielkości 90.000 mieszkańców. Obszar dzielnicy zawarty między rzeką Wartą, Jeziorem Maltańskim, układem kolejowym Franowa i Starołęki stanowił w większości własność prywatną, użytkowaną jako ogrodnictwa i pola uprawowe. Większość terenów była nie zabudowana, administracyjnie włączona do miasta. Wejście na nowe tereny wymagało przeprowadzenia uchwały o urbanizacji terenów oraz kompleksowej działalności gospodarczej, związanej z przygotowaniem pod przyszłe budownictwo uzbrojenia terenu - szczególnie w zakresie odwodnienia i rozbudowy sieci wodkan-gaz-energetyka.

Istniejący już wówczas kolektor prawobrzeżny miał przejąć ścieki, wodę miały dostarczyć nowoprojektowane magistrale z ujęć w Mosinie, ogrzewanie i ciepło miała zapewnić elektrownia Garbary, która miała przejść w 1965 roku na stan zimny. Każde osiedle przeznaczone dla 5.000 - 6.000 mieszkańców (wielkość zależna od wskaźników przyjętych dla etapu i perspektywy), skupione w zasięgu szkoły podstawowej. Poza tym osiedle wyposażone w złobek, 2 przedszkola i place zabaw dla dzieci oraz place sportowo-rekreacyjne dla dorosłych, ośrodki handlowo-usługowe i klubowe. Dla 4 osiedli tj. 20.000 mieszkańców przyjęto dodatkowy program usługowy: pawilon handlowo-usługowy, przychodnię zdrowia z apteką, urząd pocztowy, ośrodek klubowy, gastronomię, usługi komunalne, stacje obsługi samochodów i inne. Wskaźniki dla garaży i parkingów przyjęto jako 1 samochód/10 - mieszkańców.



Obraz przestrzenny każdego osiedla tworzą zestawy zabudowy, określające „anonimowe” potrzeby w zakresie struktury i typów mieszkań (osiedla były projektowane jako mieszkania komunalne, dopiero po kilku latach w trakcie realizacji przeznaczono je na mieszkania spółdzielcze, o czym dowiedziałem się z prasy lokalnej), w powtarzalnych układach budynków o wysokości 5-11-16

kondygnacji, usytuowane z odchyleniem 10% w stosunku do osi zachodniej, aby zapewnić równomierny czas naświetlania mieszkań. Przyjęto typowe, uprzemysłowione budynki o długich seriach technologicznych i sztywnym transporcie, z powtarzalnymi układami sieci uzbrojenia i komunikacji, zapewniając

znaczne efekty ekonomiczne, prawie całkowicie eliminujące elastyczność planu. Była to świadoma decyzja koncipowania planu, w sytuacji ówczesnych warunków ekonomicznych, a także politycznych. Dlaczego?

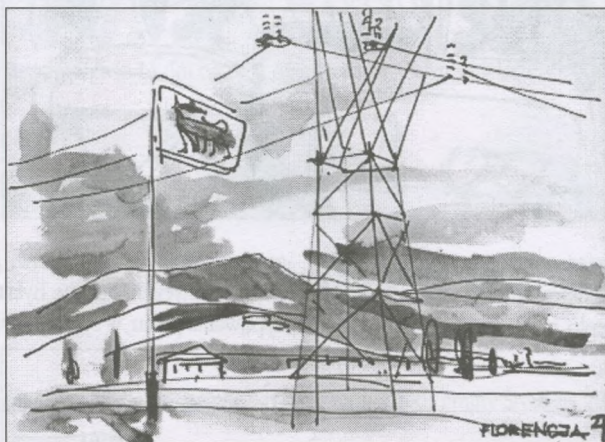
Po powrocie ze szpitala Jurka Schmidt'a do pracy, bardzo zapracowani nad planem, zreferowaliśmy naszemu współnikowi stan wykonanych prac, do których nie wniósł żadnych zmian. Trudno było mu się włączyć w tok zaawansowanego projektowania, więc jako upoważnionego członka zespołu autorskiego, obdarzyliśmy go misją reprezentowania na posiedzeniach Rady Narodowej (12 kwietnia 1960 r.) i Miejskiej Komisji Urbanistycznej (9 czerwca 1960 roku). Bardzo spodobała mu się rola reprezentanta zespołu autorskiego i sam siebie zaczął nazywać „królem Rataj”. Wkrótce tak bardzo uwierzył w swoją rolę, że nas „wyrolował”.

W końcu grudnia 1960 roku odbyło się wyjazdowe posiedzenie Głównej Komisji Urbanistyczno - Architektonicznej nt. planu ogólnego Dzielnicy Rataje, przewodniczącym był architekt Zygmunt Skibniewski, w komisji było kilkanaście osób, w tym architekt Ryszard Karłowicz, którego wskazano na konsultanta ze strony KBUA, po przeniesieniu tematu do Miastoprojektu, celem utworzenia pracowni wielobranżowej. Posiedzenie odbywało się w siedzibie MRN, wyeksponowaliśmy kilkadziesiąt plansz opracowanych w bardzo dobrej grafice przez naszego zdolnego kolegę Bronka Jaskulaka. Były wówczas straszne mrozy i „popękały” kaloryfery w Zamku. Z braku ogrzewania w sali posiedzeń, członkowie komisji siedzieli otuleni futrami, z zaczerwienionymi od zimna nosami, słuchając przez dwa dni naszych referatów, chętnie przyjmując propozycję wypicia herbaty z rumem, co bardzo ożywiło dyskusję i atmosferę spotkania, w wyniku którego nastąpiło pozytywne przyjęcie planu ogólnego. Był to wielki sukces władz poznańskich, otwierający możliwości budowy tak bardzo potrzebnych w Poznaniu mieszkań, każdego roku miało powstać jedno osiedle dla 5.000 - 6.000 mieszkańców.

Od tego czasu byliśmy w centrum zainteresowania Komitetu Budownictwa, Architektury i Urbanistyki - jako autorzy największej w kraju inwestycji uprzemysłowionego budownictwa. W tym czasie byliśmy pionierami, wytyczając prototypowe rozwiązania, porównywalne z opracowaniami Instytutu Mieszkalnictwa, celem ustalania urbanistycznych normatywów KBUA „15” i „47”, wprowadzanych jako wzorcowe w skali krajowej.

Dzielnica Rataje - było to duże zadanie projektowe, tak wielkie, że zmobilizowało różnych „przyjaciół” do intensywnych prób wejścia w skład zespołu autorskiego, poczynając od nasłanego przez KBUA doc. Ryszarda Karłowicza, który na własną rękę prowadził „poufne” rozmowy z kierownictwem Miastoprojektu w sprawie przejścia planu i próbą rozbicia naszego zespołu, co stało się faktem na przełomie 1963/64 roku.

Sklócenie środowiska architektów w Poznaniu wynikało z podziału na miejsce zatrudnienia. Największa liczba architektów zatrudniona była w biurze projektów „Miastoprojekt”, inni zaś byli zatrudnieni w mniejszych biurach projektów. Powstało niepisane uzależnienie od silnej organizacji koła SARP'u przy Miastoprojekcie, było to szczególnie widoczne przy wyborach do władz poznańskiego oddziału i wyborach delegatów na ogólnopolski zjazd wyborczy. Po powrocie ze studiów magisterskich do Poznania, w latach pięćdziesiątych, byłem przewodniczącym koła SARP w Biurze Projektów Budownictwa Przemysłowego. Wystąpiłem wówczas o uzyskanie statusu członka zwyczajnego i byłem oburzony, gdy dowiedziałem się, że na „poufnych” obradach koledzy z



Miastoprojektu nie przyznali mi statusu członka zwyczajnego. Zgłosiłem zastrzeżenia co do trybu pracy komisji i była z tego duża afera, ponieważ dotyczyło to pozycji Janusza Wellengera, który był nieustającym przewodniczącym koła SARP przy Miastoprojekcie. W pracowni Rataje spotkałem się z nim w sytuacji zależ-

ności służbowej, kiedy z tytułu przynależności do PZPR próbował przejąć pałeczkę w projektowaniu dzielnicy. Niestety, podobna sytuacja powtórzyła się w kilkanaście lat później, przy opiniowaniu na status „twórcy”, ci sami „koledzy” przeszkodzili mi w przyznaniu uprawnień, ale nie podjąłem drogi odwoławczej, gdyż nasze prawa autorskie były kwestionowane także w SARP'ie.

W Poznaniu zaczęły się inne czasy, gdy Przewodniczącym Rady Narodowej MRN został Jerzy Kusiak, a I Sekretarzem KW PZPR Jan Szydłak. Mimo zakulisowych rozmów prowadzonych między dyrekcją Miastoprojektu (Brząert, Witosławski, Wellenger), Miejską Radą Narodową i KW (Kusiak i Szydłak), w sprawie przejścia projektów inwestycyjnych dzielnicy Rataje przez biuro projektów, po zakończeniu planu ogólnego wykonanego w ramach miejskiej pracowni urbanistycznej utworzono dla naszego zespołu autorskiego wielobranżową pracownię „Miastoprojekt - Rataje”. Pracownia miała swoje lokale w Zam-

ku Wilhelmowskim (siedziba MRN w tym okresie), na III piętrze w dawnych biurach gauleitera Greiser'a z czasów okupacji. Zagwarantowano nam prawa autorskie wynikające z deklaracji przyjętej przez Prezydium MRN w roku 1959, ale z ustanowionym nadzorcą, członkiem PZPR. Kierownik J.W. i jego przyboczny ulokowali się w bocznej izbie, przeznaczonej dawniej dla adiutantów Greiser'a i pilnowali nas jak KAPO w obozie koncentracyjnym. (powołuję się na publiczną wypowiedź naszej koleżanki, architekta U.J., która młode lata spędziła w obozie hitlerowskim Ravensbrück, a w grudniu 1963 roku próbowała wpłynąć na zaistniałą sytuację, protestując po wręczeniu nam „wilczego biletu”).

Pamiętam też, że wśród segregatorów w szafie „kierownika i sekretarza” przypadkowo znalazłem butelki z wódką. Pracownia była wielobranżowa, poza trzyosobowym zespołem architektów był zespół konstruktorów, zespół instalatorów wod-kan-gaz, zespół elektryczny, sekretariat z kierownikiem pracowni arch. Januszem Wellengerem. Podpisaliśmy wewnętrzny statut pracowni, jako autorskiej, uzgodniliśmy wytyczne wynikające z zatwierdzonego planu ogólnego miasta i dzielnicy Rataje do planu szczegółowego Dolnego Tarasu i realizacyjnego planu etapowego (osiedla A-B-C) i na tej podstawie przystąpiliśmy do przygotowania dokumentacji technicznej. Praca toczyła się wartko, o czym przypominał mi niedawno jeden z uczestników tego procesu projektowego, mgr inż. Jan Lemański.

Przed przystąpieniem do nowej fazy opracowania, a więc planu szczegółowego Dolnego Tarasu Rataj dla 62.000 mieszkańców w perspektywie oraz pierwszego etapu realizacji z projektami architektonicznymi trzech osiedli nadwarciańskich dla 18.000 mieszkańców - postanowiliśmy (ja i Renia) przygotować się do tego zadania przez zapoznanie się ze współczesnymi realizacjami w Austrii, Włoszech i Francji. Po raz pierwszy w okresie powojennym można było wyjechać na zbiorowy paszport, autokarem na wycieczkę organizowaną przez Stowarzyszenie Architektów na trasie: Słowacja - Wiedeń - Klagenfurt - Udine - Wenecja - Padwa - Bolonia - Florencja - Rzym - Asyż - Siena. Wycieczka 14-dniowa zorganizowana była przez SARP i ORBIS w Warszawie. Z Poznania wyjechało nas czworo architektów tj. Regina Pawulanka, Zygmunt Paszek, Jolanta Frankiewicz i ja. Autobus został załadowany w Katowicach, trzymany długo na granicy w Cieszynie, z powodu jakiejś członkini wycieczki, u której podczas rewizji znaleziono w notesie jednego

dolara US z adresem rzymskim (chodziło o odpowiedź listową do kraju kogoś, kto przebywał na zachodzie). Zrobiła się z tego wielka awantura, telefonowano do Warszawy, tym bardziej, że mieliśmy ze sobą po dwa aparaty fotograficzne, wiele rolek filmu barwnego. Ja miałem także czeską kamerę filmową i nieodłączny szkicownik. Po wielu godzinach, pod wieczór, po kilku rewizjach osobistych przepuszczono nas na czeską stronę. Dojechalismy do Wiednia spóźnieni. Po zakwaterowaniu w hotelu odbyliśmy spacer wieczorny po ringu wiedeńskim, oglądając po raz pierwszy podziemne przejście dla pieszych. Rano okazało się, że jeden z architektów „wybrał wolność”, odłączył się od grupy i pozostał we Wiedniu. Tego dnia zwiedzaliśmy stolicę Austrii z pałacem Schonbrunn, potem jazda ku granicy włoskiej przez Klagenfurt, z pierwszym przez nas oglądanym rzymskim zabytkiem. Spotkanie ze słońcem i architekturą śródziemnomorską uwieczniłem w serii malunków wykonanych w czasie jazdy autokarem, poza tym przywoziłem filmy i przeźroczka oraz lalkę dla mojej córeczki Kasi.

Jako projektant nie miałem żadnych szans na zapoznanie się z realizacjami zagranicznymi poprzez wyjazd służbowy i tylko dzięki prywatnemu zaproszeniu udało mi się wyjechać na 1,5 miesiąca do Francji. Prywatne zaproszenie mojego szwagra Antoniego, który prowadził firmę budowlaną w Lille, umożliwiło mi zapoznanie się z realizacjami modnej wówczas wielkiej płyty. W rewanżu zaprojektowałem mu kilka budynków mieszkalnych i biurowych. (zrealizowanych przez jego firmę). W Lille było przedsiębiorstwo braci Caronich, którzy przeszli już od budowy ponurych blokowisk, realizowanych dla rodzin eksmitowanych ze śródmieścia jako mieszkania zastępcze, które ze względu na wysoką wartość terenu i bardzo mizerną jakościowo zabudowę zostały wyburzone. Te nowe realizacje z wielkiej płyty były już zakończone, przy czym uderzała olbrzymia powierzchnia parkingowa wypełniona samochodami. W 1962 roku realizowano nowe budynki w technologii wielkopłytywowej, ale już o wyższym standardzie, z zachowaniem istniejącej zieleni, z pawilonem kotłowni na ropę i mieszkaniem dozorczy. Elewacje, finezyjnie rozwiązane od logii poprzez balkony do normalnych elewacji okiennych. Kilka takich zespołów budynków zrealizowano w Lille i w Paryżu. Widziałem je zasiedlone. Był to duży postęp w stosunku do realizowanych poprzednio budynków z mieszkaniem zastępczymi.

Zdzisław PIWOWARCZYK

Rys. autor

Wielkanoc

Niejak w przedmowie zastrzegam się stanowczo, że nie zamierzam urażać uczuć katolików, chrześcijan wszelkich wyznań i obrządków ani wyznawców innych religii łącznie z New Age, ani też agnostyków i ateistów - przeto proszę uprzejmie o powstrzymanie się od gwałtownych słów i czynów.

1. Wielkanoc jest świętem obchodzonym uroczysto w Kościele katolickim, jeszcze bardziej w prawosławnym (w 2001 r. w jednym terminie 15-16 kwietnia), a dzięki wielowiekowej tradycji również przez wielu ludzi nawet dalekich od wiary. Należą tu takie zwyczaje, jak „święconka”, petardy po rezurekcji, dzielenie się jajkiem przy stole wielkanocnym z nieodzowną białą kielbasą i szynką z chrzanem, pysznymi babami, „nawiedzanie grobów” w Wielki Piątek i Sobotę, poniedziałkowy *dyngus*.

W milej, uroczystej atmosferze treść tego święta - Zmartwychwstanie Jezusa - usuwa się na plan dalszy. A przecież to zdarzenie stało się początkiem przemian historycznych, stworzenia cywilizacji chrześcijańskiej!

Jak wyliczali C.J.Humphrey i W.G.Waddington z Oxfordu na podstawie komputerowych obliczeń astronomicznych (*Przegląd Techn.* 1985/14), Jezus z Nazaretu został ukrzyżowany 3 kwietnia 33 r. według kalendarza juliańskiego. (Prof. Anna Świderkówna preferuje datę 7.04.30). Trzeciego dnia zmartwychwstał. Oznacza to nie powrót duszy do dawnego ciała, lecz przejście przez śmierć do życia całkiem nowego, którego sobie nie wyobraża, bo jest całkiem inne od „ziemskiego” doświadczenia.

I oto uczniowie, którzy chodzili trzy lata z Mistrzem, którzy nawet deklarowali swą wiarę w Chrystusa, Syna Bożego żywego, ale stchórzyli w noc pojmania i męki, teraz, ujrawszy Chrystusa zmartwychwstałego, nie wahają się przed otwartym głoszeniem wiary w Boga-Człowieka, nawet wobec zagrożenia śmiercią.

Czy są dowody „naukowe”? Nie, ale nawet ateści mogą zrozumieć, że całe chrześcijaństwo opiera się na wierze w świadectwo Apostołów, świadków tego niezwykłego zdarzenia. Tajemnicę Zmartwychwstania (dotyczy ona także każdego człowieka) przyjmuje się, bo tajemnicy się nie dowodzi - można ją tylko przyjąć lub odrzucić. *Bo jeśli Chrystus nie zmartwychwstał, próżna jest wiara wasza* - pisał św. Paweł.

2. Jak się przedstawia wiara Polaków po tysiącu lat chrześcijaństwa w naszym kraju? Chyba nic się nie zmieni-

ło od sytuacji, opisanej przez Aline Merdes RSCJ w książce o historii Zgromadzenia Sacré Coeur (RSCJ, Warszawa 2000): W szkole, ufundowanej przez gen. Dezyderego Chłapowskiego w Poznaniu, uczyły siostry z Francji, które zauważyły: *Polaków charakteryzuje serdeczność i ekspansywność, lecz w dziedzinie religijnej spora ignorancja - nie zawsze znają dobrze zasady wiary, ale bardzo ją kochają*...

Tak zostało do dzisiaj, czego dowodzą zarówno badania GUS (Religijność Polaków 1991 r.), badania CBOS w 1977 r. i pallotyńskie Kościół i religijność Polaków 1945-1999 (Warszawa 2000) - cytuję za Tygodnikiem Powszechnym 21.01.2001 r.

Oczywiście religijności nie da się zmierzyć, ale można badać jej przejawy.

92,9% Polaków uważa się za katolików, w tym około 10% to osoby głęboko wierzące i praktykujące regularnie, 20-30% wierzące i praktykujące „średnio”, 25% praktykujące nieregularnie, 20-30% uczęszczające na msze kilka razy w roku. Choć 80% osób z wyższym wykształceniem uważa się za wierzące, to aż 42% ich nie praktykuje w ogóle...

Mimo, że w Boga wierzy 91% Polaków (93% uważa się za katolików!), to w życie wieczne tylko 69%, w zmartwychwstanie 65,8%, w anioły i diabły znacznie mniej niż w niebo (72%) i piekło (41%)! Poprawną wiedzę o Chrystusie (że jest Bogiem i człowiekiem) ma tylko 26% badanych - co zaskakuje, gdyż w 1991 r. wiedziało o tym aż 82,91%!

Choć stopień akceptacji zasady wiary jest stosunkowo wysoki, to aż 30% wierzy w reinkarnację, 21,7% we wróżby i przesady (kiedyś „przekrojowa” Krecia Pataczkówna wypowiedziała się na ten temat: „nie wierzę w żadne przesady, przecież wystarczy odpukać w niemalowane drzewo”).

3. Tyle o wierze; jak jest z moralnością? Oprócz dwóch pierwszych, pozostałe przykazania *Dekalogu* są nakazami. Wydaje się, że w nauczaniu kościelnym najważniejszym z nich stało się piąte, ograniczane zresztą do aborcji, oraz szóste w połączeniu z dziewiątym i dziesiątym, głównie pod kątem... seksu. Według badań pallotyńskich zakaz stosunków przedmażeńskich akceptuje jedna trzecia, zakaz środków antykoncepcyjnych tylko jedna czwarta badanych, ale tylko 10-20% maturzystów. Skoro aborcja jest zabójstwem (a jest), to logiczne jest zapobieganie,

szklanka wody „zamiast” jest wymaganiem z pogranicza heroizmu... Prawdę rzekłszy, nie ma w tej kwestii jednolitego stanowiska wszystkich biskupów. Zresztą Kościół dopuszcza stosowanie środków antykoncepcyjnych przez zakonnice w krajach misyjnych, jako obronę przed skutkami zgwałcenia...

Interpretacja przykazań polega więc swoistej dyalektyce; możliwe jest, że w przyszłości i w tej dziedzinie nastąpi złagodzenie, tak jak w przypadku postów: dawniej wybijano zęby za zjedzenie kawałka mięsa w jeden z licznych dni postnych, teraz post ścisły obowiązuje tylko w popielec, Wielki Piątek i wigilię Bożego Narodzenia, w piątki tylko post zwykły.. A piąte przykazanie kościelne o nieurządzaniu „wesel i zabaw hucznych w dni zakazane” zostało w 1998 r. zastąpione przykazaniem: *potrzebom materialnym Kościoła szkodzą...*

Jak interpretuje wyniki jeden z księży prowadzących badania, *im bardziej prawda wiary wiąże życiowo człowieka, tym rzadziej jest respektowana*. A już zupełnie krytycznie odnieśli się ankietowani do obecności Kościoła w życiu politycznym. 76% uważa, że Kościół nie powinien wypowiadać się na temat polityki rządu, 60% - na temat stylu i treści przekazu w mediach. Przypomina się powiedzenia Witosa: „w sprawach wiary podporządkuje się najmłodszemu wikaremu, ale w sprawach politycznych nie słucham nawet biskupa!”

4. Dlaczego jest tak właśnie? Środowisko *Tygodnika Powszechnego*, *Więzi*, *Znaku*, *Gazety Wyborczej*, zwane przez oponentów *katolewicą*, a samo uznające się za zwolenników „kościół otwartego”, winę przypisuje opóźnieniom we wprowadzaniu w życie uchwał Soboru Watykańskiego II, popieraniu przez hierarchię w czasie PRL katolicyzmu ludowego, masowego, emocjonalnego, kultu Matki Boskiej - jednym słowem „kościół zamkniętego”. Ta tendencja wciąż trwa, co przejawia się w rozwoju ruchu pielgrzymkowego w ogóle oraz celebrowaniu pielgrzymek papieskich....

Tu dygresja: w sierpniu 1994 r. w *Najwyższym Czasie* Janusz Korwin Mikke napisał krótkie zdanie, że na-

sze modlitwy powinniśmy kierować wprost do Pana Boga bez pośrednictwa Matki Boskiej. Na oburzone głosy czytelników Autor odpowiedział m.in.: *jeśli ktoś uważa, że Matce Boskiej nie przysługują atrybuty świętości, neguje Świętych Pańskich - jest protestantem; kto uważa, że Matka Boska jest ważniejsza niż Duch Święty - jest mariawitą; kto uważa, że jest ważniejsza od Chrystusa - w ogóle nie jest chrześcijaninem; jeśli zaś uważa, że jest ważniejsza niż sam Bóg - to jest wyznawcą Kybele, Mi-try albo słowiańskiej Bogini-Matki, dla niepoznaki przebranych za Madonnę!*

Jest jeszcze inny aspekt kultu Matki Boskiej; różnicowanie, a nawet uważanie za „lepszą” MB Fatimską od Częstochowskiej, z Lourdes, nie mówiąc już o MB z Piaseczna czy Leśnej. Dowodem takiego zróżnicowania jest choćby wyjazd kilkudziesięciu naszych parlamentarzystów do Częstochowy (i tak dobrze, że nie do meksykańskiej Guadelupy!), aby tam modlić się przed cudownym obrazem i prosić o wsparcie przed kolejnym głosowaniem. Przecież to jest ta sama Osoba, co w kaplicy sejmowej!

Nie ulega wątpliwości, że model narodowo-katolicki, lansowany przez ks. kardynała Wyszyńskiego, sprawdził się z pozwolił przetrwać w wie-

rze prawie całemu narodowi, co nie udało się w innych „demoludach”.

Wydaje się, że kult Matki Boskiej jest ponadto rodzajem przeciwwagi do przyjętej z judaizmu pogardy dla kobiet. Podkreśla się, że kult ten jest wyniesieniem kobiety na wyżyny, jakich nie osiąga ona ani w innych religiach, ani w feminizmie. To kłóci się jednak z *Księgą Rodzaju*, gdzie napisano wyraźnie: *Bóg stworzył człowieka - mężczyznę i kobietę stworzył go*. Wynikają stąd równe prawa i równe, choć inne obowiązki.

Matka Boska słusznie jest obiektem kultu, gdyż jest Człowiekiem - Matką Boga-Człowieka. Jedna „zwykła” kobieta to po trosze Hera, Afrodyta, Artemida i Atena (albo, jak kto woli, Junona, Wenus, Diana i Minerwa), nimfa i czasami... strzyga. Nie ma najmniejszego powodu, aby chrześcijaństwo tego nie dostrzegło - przecież sam Jezus chętnie przebywał w towarzystwie kobiet!



5. Po 1989 r. przewagę w polskim Kościele katolickim zyskali „postępowi” zwolennicy *kościola otwartego*. W latach 80. było około dwudziestu, obecnie jest ponad 180 ruchów i stowarzyszeń religijnych o zasięgu ogólnopolskim, mniejszych około tysiąca (!). Po jedenastu latach należy do nich ponad dwa miliony osób. Oazy - (ruch Światło i Życie - „polska teologia wyzwolenia”), neokatechumenat, Odnova w Duchu Świętym (już podzielona na trzy konkurencyjne odłamy), Rodzina Rodzin itd. i t.d. Tak jak w sporcie lansuje się wybranych zawodników, zaniedbując wychowanie fizyczne „pospólstwa”, tak i tu postawiono na „zawodników”. Jest ich niewiele w stosunku do wszystkich wiernych, ale to ich widać i słyszać. To oni spoglądają z góry na „niedzielnych dreptaczy do kościoła”, czują się lepsi, pobożniejsi, bardziej wartościowi, zamykają się w swoich grupach, w gruncie rzeczy niewiele różniących się od sekt.

Konserwatywna prawica uważa, że rozwój stowarzyszeń katolickich jest sterowany (przez masonerię?) w kierunku ideologizacji życia religijnego pod hasłem wcielania w życie uchwał Vaticanum II, czyli szerzenia w Polsce wszystkich jego możliwych negatywnych skutków, zaistniałych w Europie Zachodniej (A.J. Horodecki, Myśl Polska 7.01.2001).

Jak wygląda nowoczesny, „otwarty” kościół katolicki, widać w Holandii. Spowiedź jest tylko powszechna w czasie mszy św., do komunii idzie się ławką za ławką, po mszy kawa z ciastkami w bocznej nawie, chrzty i pogrzeby odbywają się bez księdza - wszystkie sprawy załatwia „pracownik parafialny”, według jednego z tamtejszych biskupów celibat oznacza „nie żenić się”, ale nie rezygnację ze stosunków seksualnych z kobietami - byle nie nabrały charakteru stałego zakochania się... (P.Felicki, N. Czas! 20.11.1993). Także proboszcz mojej parafii po wycieczce z ministrami do Holandii zachwycał się gremialnym przystępowaniem do komunii św., lecz zauważył ze smutkiem, że komunikanty, dawane na rękę, znalazły się również na trawniku przed kościołem. Jak widać, częsta komunika może prowadzić nie tylko do jej zbanalizowania, lecz także do świętokradztwa.

6. W najbliższym czasie ma się rozpocząć w Polsce „nowa ewangelizacja”, skierowana chyba nie do wybranych, lecz do ogółu wiernych. Św. Augustyn mówił: *ama et quod vis fac* - kochaj i rób co chcesz, miłość może czynić tylko dobro. (To jest jednak co innego, niż telewizyjne „*robta co chceta!*”) Wprawdzie miłosierdzie Boże jest nieograniczone, lecz hasło brzmi bardzo podobnie do *bulaj dusza, piekła nie ma!* Chociaż... Wprawdzie to wolna wola człowieka powoduje odwrócenie

się od Boga i w wyniku wieczne potępienie, jednak wielu duchownych twierdzi, że miłosierdzie Boże jest tak wielkie, a Chrystus umarł za grzechy wszystkich ludzi, więc być może Bóg opróżni piekło całkowicie. Głosicielem takiej nadziei na łamach *Tygodnika Powszechnego* jest ks. Wacław Hryniewicz.

Z punktu widzenia sprawiedliwości ziemskiej trudno się pogodzić z myślą, że Napoleon, Hitler, Stalin, oprawcy z obozów, jak również sprawcy bezrobocia i biedy Polaków mogą kiedyś wyjść z piekła, ale u Boga wszystko jest możliwe, nawet przebaczenie diabłom - zbuntowanym aniołom...

Cóż, wszelkie odchylenia od wiary, herezje i schizmy są dziełem duchownych teologów, czasem (często!) z dodatkiem walki o władzę. Bo np. w Wielkiej Schizmie Wschodniej w 1054 r. głównym powodem nie był przecież problem „*Filioque*” w wyznaniu wiary, lecz odmowa patriarchy Konstantynopola podporządkowania się Rzymowi...

Chrześcijaństwo jest - powinno być - wiarą radosną. Trzeba odrzucić ponure naleciałości judaizmu, manicheizmu, jansenizmu itp., i w pełni uwierzyć w Zmartwychwstanie Jezusa, który rzeczywiście oddał ziemskie życie na odkupienie ludzkości. Całej ludzkości! Dlatego Sobór Watykański II ogłosił, że wszyscy ludzie mogą być zbawieni - w pierwszym rzędzie katolicy, dalej inni chrześcijanie, wreszcie wyznawcy innych religii, a także ateści - jeśli postępowali etycznie.

Pamiętam, modlitwę w szkole na początku pierwszej lekcji: *Duchu Święty, który oświecasz serca i umysły nasze, dodaj nam ochoty i zdolności, abymy...* Właśnie! Abyśmy zgłębiali zasady naszej wiary i żyli według niej bez faryzejskiej, obłudnej ostentacji, ale też bez scholastycznego dzielenia włosa na czworo, talmudycznej drobiazgowości, „nadinterpretacji” przykazań.

Czy głoszę herezję? Skądże! *Ortodoksja*, jak mówi prof. Stefan Świeżawski, filozof z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, *wbrew obiegowemu znaczeniu tego słowa, polega nie na myślowej sztywności, lecz na ewangelicznym wybieraniu ze skarbcza rzeczy starych i nowych. „Sensus catholicus” to nie tylko wierność wobec doktryny Kościoła, ale także bardzo szerokie spojrzenie na rzeczywistość (W drodze, 1999).*

Cieszymy się więc ze Zmartwychwstania Chrystusa, gdyż obiecuje nam ono życie wieczne - nie w dotychczasowym, ziemskim ciełe i nie na Ziemi w dzisiejszym kształcie, jak sobie wyobrażają jehowici. Cieszymy się tu i teraz życiem doczesnym, bo jest piękne, nawet kiedy bywa dokuczliwe.

Wesołego Alleluja!

Krzysztof GUTORSKI

Już nigdy nie dopuszcze...

Z początkiem marca 2002 roku odbyła się premiera filmu Jerzego Antczaka **Chopin. Pragnienie miłości**. Obraz prezentuje nie tylko fakty z życia genialnego kompozytora, lecz także studium niezwykłej osobowości wpłatanej w skomplikowane relacje uczuciowe. Film skupia się na paryskim okresie życia Chopina, a zwłaszcza na trwającym osiem lat romansie ze słynną, kontrowersyjną pisarką francuską George Sand.

W październiku 2000 roku przebywałem na trzydniowej konferencji w Rožňovie p. Radhoštěm (Czechy). Pewno nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, ale podczas seminaryjnych, literackich spotkań (konferencja poświęcona była pisarzom polskim mieszkającym w Czechach) poznałem starszą Panią. Zafascynowała mnie mówiąc o literaturze, szczególnie regionalnej. Wygłosiła referat: **Czy literatura w regionie posiada mniejszą wartość?**, w którym przekonywała o wartościach pisarstwa w środowisku regionalnym. Wieczorem osobiście poznałem Karłę Erbovą, mieszkającą w Pradze, jedną z najbardziej znanych czeskich poetek.

Podczas pożegnania Karla Erbova wręczyła mi mazurek, nigdzie jeszcze nie publikowanego poematu o znamienym tytule **Już nigdy nie dopuszcze ...**, w tłumaczeniu - na język polski - Jana Pysko (mieszkający na stałe na Czechach), również uczestniczącego w konferencji. Pani Karla Erbova powiedziała: gdyby pan miał okazję kiedykolwiek w Polsce wydrukować ten poemat, to ma pan pełne do tego prawa. Nie było okazji, czasu, aż wreszcie premiera filmowa Jerzego Antczaka uświadomiła mi, że czas na poemat poświęcony Fryderykowi Chopinowi i George Sand. To te dwie osoby są głównymi jego bohaterami, ich miłość, wzajemne fascynacje, ich myśli. Poemat liczy 20 stron, a rozpoczyna się słowami: jakże mieniąca się jest szata miłości.....

Kiedy oglądałem film przypominały mi się wyżej zaprezentowane strofy.

Pełny tekst poematu przygotowuję do wydania. Termin wydania listopad 2002 roku.

Adam LEWANDOWSKI

Z Hiszpanii od tyłu

Z uszelakim przekleństwem wyszłam.

Już nigdy więcej Valldemozy!

Bowiem to jak zachowano się wobec niego -

Jak go poniżono!

Nie dość, że Bóg pozostał nieczuły

I dał duszę kruchą?

Z powodu jego choroby ludzie nie dają mu tutaj żyć.

Nawet mleka nie chciano nam sprzedać!

Nie zdziwiłabym się wcale gdyby

W Palmie przed kościołem na stosie go spalono.

Jeszcze tam cmi się popiół poprzednich - biały

Jeszcze tam stryczek dbają-

Przywykłam już do świata zwilczalego

Lecz on - dłonie peret pełne

Za krajem tęsknotą trawiony -

I jeszcze ta droga z powrotem: na stateczku z prosiętami

Jak ten złoczyńca ostatni!

Na tej ziemi nie śmie oliwka wyrosnąć!

Panie nawiedź ją szarością wieczystą!

Wybaczenie przeklinam.

Serce moje już nie to jest stare

Ba gorzej: jest już złe. Jest złe.

Nie mam już siły być uprzejma

I właściwie: nie chce!

Jemu krzywdę zrobiono

A to jest gorsze niż gdyby ze mnie

skórę zdzierano.

Zresztą: leży z gorączką wysoką.

Za drzwiami jakaś kobieta posępna

Znowu lamentuje i przeklina.....

„Lektura w feministycznym nastroju...”

Pierwszy kwartał roku obfituje w wydarzenia, związane i święta związane mniej lub bardziej z obrazem kobiety. Na początek oczywiście karnawał - w nim bale, zabawy, koncerty; tu jawi nam się rola kobiety jako pięknie wyglądającej partnerki dla odświętnego mężczyzny (a sam czas karnawału jak masowe ujawnienie się Kopciuszków). Druga okazja to tak szybko zaakceptowane, zasympilowane, a skądinąd sympatyczne święto - u nas głównie młodzieży - Walentynki (w końcu to okazja wystąpienia w roli Romea i Julii niekoniecznie z tragicznym zakończeniem). Trzecie święto to doskonale jeszcze pamiętany i często obchodzony Dzień Kobiet (o skojarzeniach literackich typu „Siłaczka” może nie trzeba się rozwodzić).

Te okazje nasunęły pomysły przesłedzenia sposobu przedstawiania kobiet w literaturze, a ze względu na temat wiodący w „Gawędach” - ze szczególnym akcentem na bohaterki Sienkiewicza.

„Słabości, nazwisko
twoje: kobieta...” -

narzeka szekspirowski Hamlet na niestałość uczuć,
„Kobieto! puchu marny! ty wietrzna istoto!
Postaci twojej zazdroszczą anieli,
A duszę gorszą masz, gorszą niżeli...”

woła dwa wieki później mickiewiczowski Gustaw. Wiele lat wcześniej przed obydwoma poetami, legendarni kochankowie Tristan i Izolda wypowiadali się inaczej:

„Straciliśmy świat i świat stracił nas
co myślisz o tym, Tristanie mój miły?
Miła, kiedy ciebie mam z sobą,
I czegoż mi trzeba?
Gdyby i wszystkie światy były z nami,
widziałbym tylko jedną ciebie”.



Który z literackich wzorów przyswoił sobie Sienkiewicz? Jaką rolę wyznaczył bohaterom swoich utworów? Kobiety traktowane są jako podmioty czy przedmioty w jego twórczości? Kobieta fatalna? Romantyczna heroina? Matrona?

W zbiorze „Światła i kwiaty” z 1912 r. jako sentencje z utworów Sienkiewicza zamieszczono m.in. następujące cytaty (jest tych sentencji na temat kobiet niewiele):

„W życiu nawet mężczyzna musi się czegoś trzymać, a ja, słaba kobieta, jestem jak łódka bez steru, bez wiosła i bez światła, do którego bym zmierzać mogła. A serce wyrwa się do szczęścia. Chciejcie wy zrozumieć, że kobieta musi

być kochaną i musi kochać kogokolwiek na świecie, inaczej w braku prawdziwej miłości, chwytą za pierwszy lepszy jej pozór, za pierwszy lepszy cień.”

„Czyja wina?”

„Kobieta, nawet niezdolna kochać człowieka, kocha jednakże miłość, a co najmniej siebie i swoją w niej rolę, i dlatego najczęściej z radością przestępuje próg narzeczeństwa, czując zarazem wdzięczność do mężczyzny,

który otwiera przed nią nowe widnokreśli życia."

"Rodzina Polanieckich"

Co Wy na to, Czytelniczki?

Dorzucę jeszcze Petroniusza, który w swym poglądzie o kobietach, wśród starożytnych nie był odosobniony, a Sienkiewicz skwapliwie umieścił w *"Quo vadis"*: „Co do kobiet, zgadzam się, że każda posiada trzy lub cztery dusze, ale żadna nie ma duszy rozumnej”.

W tej gawędzie chciałabym się skupić na konstrukcji i roli postaci kobiecych głównie w Trylogii, *"Krzyżakach"* i *"Quo vadis"*. Nie chcąc być posądzaną o wyjątkową stronniczość postaram się zamieścić także opinie autorytetów z czasów Sienkiewicza, które powinny dodatkowo przedstawić motyw jego twórczości.

Wzory literackie, jeśli nawet zauważalne, są u Sienkiewicza na tyle oryginalnie przetworzone przez talent pisarza, że w trakcie lektury trudno nam się zorientować w ich wcześniejszym pochodzeniu. Sienkiewicz w swoich powieściach obficie korzysta z zasad konstrukcji utworu awanturniczno-romansowego, co dyktuje wprowadzenie do akcji bohaterów. W Trylogii ani w *"Krzyżakach"* nie mamy jednak kobiety będącej centralną osią działań, jak u tak cenionego przez Sienkiewicza Szekspira np. w *"Makbecie"*, nigdzie też postać bohaterki nie jest tak podstępnie zła jak Lady Makbet czy Goneryla i Regana z *"Króla Leara"*. U Sienkiewicza nawet wiedźma Horypna nie jest zbyt groźna.

Wyzwalając się spod uroku prozy Sienkiewicza trzeba przyznać, że kobiety opisane w jego powieściach są przedstawione, zwłaszcza dla współczesnego odbiorcy (a przynajmniej odbiorczyni), oględnie mówiąc jako osoby płaskie, jednowymiarowe, a często to ujęcie przez pisarza któreś z bohaterów jest wręcz irytujące. Zaczni-

my od początku.

Helena w *"Ogniu i mieczu"* jest postacią bezwolną niemalże. T.T. Jeż współczesny Sienkiewiczowi, recenzując powieść i chwalać wiele jej aspektów, o Helenie pisze: „Kniaziówna jest osobistością całkowicie bierną. Pokochała, bo pokochała: to w porządku. Miłość jest ślepą. Pokochawszy jednego, nienawidziła drugiego. Z miłością i nienawiścią nosi się jak - nie powiem - i sama, żeby też palcem kiwnęła. To ją wodzą, to ją noszą... Plan pierwszy jest dla postaci działających, nie zaś dla prowadzonych, noszonych, słowem, popychanych. Nawet jeśli

będziemy postrzegać Helenę (jak chcą niektórzy historycy literatury), jako typ idealnej kochanki, wcielenie dobra i szczęścia dla Skrzetuskiego ze względu na baśniowy wymiar powieści, pozostanie bardziej przedmiotem niż podmiotem, o niezarysowanej psychice i pozbawionej możliwości aktywnego współtworzenia fabuły. Gdyby nie tło historyczne, to trzeba przyznać, że Helena nie zajęłaby zbyt wiele miejsca w powieści. Pomijmy już dyskusyjny dla niektórych czytelników wybór: Skrzetuski czy Bohun... Złośliwy w swej ocenie Kaczkowski napisał o uczuciu dwoj-



ga bohaterów: „Miłość Skrzetuskiego zresztą nie ma w sobie nic idealnego. Krew się w nim zapaliła do gładkiego łoża pulchnie zbudowanej dziewczeczki, która także bardzo daleko jest od ideału polskiej dziewicy - i zapalił ten ponad krew i ciało nigdy się nie podnosi. Dwanaście chłopczyków to jest najwyższy jego ideał.”

Tylko niezmordowany apologeta Sienkiewicza - prof. Tarnowski - broni również Heleny: „...nikt nie może żądać, żeby ona była figurą działającą; ona zresztą ze zbiegu okoliczności pokazuje się mało. Ale się pokazuje, jest zajmująca, ma swoją fizjonomię i znów tak mówi, tak się

zachowuje jak dziewczyna, jak dziewczyna owego czasu mówić i zachowywać się mogła. List do Skrzetuskiego napisała doskonale; z Bohunem... rozmówiła się godnie i szlachetnie; z Wołodyjowskim żartowała nie bez wdzięku... była prosta i naturalna; czegoż od niej chcą więcej?"

Wątpliwości budzi także w przedstawieniu bohaterki Trylogii słynny motyw szekspirowski - pójścia do klasztoru.

Występuje we wszystkich trzech częściach Trylogii, ale tylko w „Ogniem i mieczem” jest wymieniany jako nakaz, a nie wybór. Pomijam już taki fakt, że żadna - nie czuje powołania, co powinno być najpoważniejszym kryterium. Rozważania i deklaracja Skrzetuskiego, tak strasznie rzekomo kochającego Helenę, że gdyby w czasie zawieruchy wojennej spotkała ją jakowaś „przygoda” (wbrew jej woli), to małżeńskie plany będą nieaktualne, ale osobiście (także nie pytając o zgodę) odwiezie ją do klasztoru, były może częściowo zgodne z epoką przedstawioną, ale kompletnie niezgodne z psychologią uczuć.

Przyjrzyjmy się teraz Oleńce Billewiczównie. Oleńka dla niektórych krytyków stała się „pierwszą niewieścią kreacją w naszej literaturze... Literatura nasza nie była dotąd szczęśliwą w kreacjach matki i Polki. ...Oleńka pierwsza jest w tym rodzaju wielką kreacją. Instynktem niewieściom jest jasnowidząca wśród tumanów politycznych namiętności i zawikłań, instynktem odgaduje, gdzie prawda, gdzie obowiązek, gdzie świętość. Milczeniem tylko wymowna, tego lwa Kmicica potężnie uderza oczyma, w których się cały moralny błękit nieba przebija...” Te cytaty, to tylko część wypowiedzi o Oleńce Juliana Klaczki. A jednak... Ktoś tak wzorowy i nieskazitelny może

być podejrzany... przynajmniej o nieszczerłość. Może to kwestia tego jednowymiarowego, idealistycznego potraktowania bohaterki „Potopu” przez samego Sienkiewicza, ale kiedy Kmicic, pomimo swojej niechlubnej części życiorysu, prawie cały czas budzi sympatię, Oleńka, ta która jest mu przewodnikiem ku poprawie, w pewnym momencie jest prawie dwuznaczna w swej moralności. Smutna,

wyniosła, zawsze poważna, w żałobie jak nie po dziadku to z powodów patriotycznych - tak ją opisuje Sienkiewicz. W najmniejszym stopniu nie przeszkadza jej to jednak uczestniczyć w różnych zabawach organizowanych dla niej przez księcia Bogusława Radziwiłła. Poza tym powtarzając dedukcję prof. Szwejkowskiego: z samego tekstu „Potopu” wynika, że: „Gdyby Oleńka nie była aż Billewiczówną - zostałaby kochanką Radziwiłła, gdyby Bogusław nie był aż księciem - zostałaby jego żoną, ponieważ jednak i to, i to by było niemożli-

we... dochowała wierności Kmicicowi! Czy to istotnie dowodziło „duszy bardzo prawej”...?

Trzeba przyznać, że i Helena i Oleńka są stawiane w sytuacjach prawie bez wyjścia - obie jednak potrafią w imię tryumfu dobra oprzeć się czarnym charakterom powieściowym i bez uszczerbku spełnić swą rolę w utworze - idealnej kochanki.

Po raz wtóry w Trylogii występuje w „Potopie” wątek klasztoru. Wybór jest w pewnym stopniu narzucony testamentem pulkownika, ale jest jednak wyborem, i to w tym ujęciu o wiele bardziej chwalebny i nobilitującym.

W tej części Trylogii rozbudowana zostaje także postać Anusi Borzobohatej - chwilami przypominającej już



późniejszą Basię Wołodyjowską, pomniejszonej o jej kresowe wychowanie i wojskowe zainteresowania, a za to chyba jedyny w całej powieści typ panny dworskiej. Anusia to panna wyjątkowo doświadczona w kokieterii i wygrywaniu na „bezbronności słabej niewiasty”, w „pogrążaniu” kolejnych ofiar, czasami aż budząca opór czytelnika masowością swoich zabiegów. Gdyby nie deklarowana cały czas przez Sienkiewicza „pocziwość” kokietki, starania Anusi o uwolnienie przypominają raczej karykaturę wallenrodzmu i machiawellowskiego hasła „cel uświęca środki”.

Wreszcie tak lubiana przeze mnie bohaterka „Pana Wołodyjowskiego” - Basia. Cała ostatnia część Trylogii obfituje w wiele okrutnych, ponurych sytuacji, choć zaczyna się bardzo spokojnym w porównaniu z dalszymi - epizodem warszawskim. Tu następuje prezentacja Basi w towarzystwie ciotki-opiekunki, dość prostej kresowej matrony oraz biegunowej temperamentem (w porównaniu z Basią) Krzysią. Żeby od razu zakończyć wątek „klastyczny” - Krzysia będzie się tam wybierała z własnej woli, z powodu dylematu uczucia i obowiązku.

Basia została pomyślana w konstrukcji powieści jako partnerka Wołodyjowskiego - jako typ niewiasty z duchem rycerskim. Jako podskakujący, przekorny i niesforny „hajduczek” dobrze się do tej roli zapowiada. Nie rąga nas nawet do tego stopnia, co niegdyś prof. Tarnowskiego, jej nietakty i maniery „hajadanki”. Basia potrafi być jednocześnie zadąsana i chwilę potem szczebiocząca, otwarta, gadatliwa i niedyskretna oraz milcząca, wrażliwa i dochowująca tajemnicy uczuć. Po raz pierwszy w Trylogii jest też bardziej partnerska dla bohatera i bar-

dziej samodzielna. Są natomiast dwie sprawy, które czynią z niej bohaterkę z punktu widzenia etyki - dyskusyjną. Pierwsza z nich to prawie „krwiożerczość” pani Wołodyjowskiej, która dla ...przyjemności (Michalek „kupę swawolną” rozbiłby bez trudu) chce uczestniczyć w bitwie i na dodatek zupełnie nie tylko niekobieco, ale prawie nieludzko „poczęła kłęski szerzyć z zupełną już umy-

ślu przytomnością... co tnie, to człek leci na ziemię... Basi aż dziw, że to tak łatwo”.

Mamy co prawda w naszej literaturze wzór rycerza-kobiety w „Grażynie” Mickiewicza, ale Wołodyjowska w tym przynajmniej momencie najbardziej przypomina wzory antyczne i szekspirowskie. Druga sprawa to co prawda niezamierzone, ale aktywne zgotowanie wyjątkowo tragicznego losu Ewce Nowowiejskiej i Zosi Boskiej.

Po powyższych wywodach można by pomyśleć, że się Sienkiewiczowi nic w postaciach kobiecych nie

udało. Wręcz przeciwnie, taki sąd byłby niepełny i bardzo krzywdzący. Nawet tak podkreślana jednostronność osobowości bohaterek jest ściśle podporządkowana nadrzędnej idei dzieła i jej artystycznej realizacji. Przy lekturze Trylogii, z jej rytmem i rozłożeniem akcentów humorystycznych i dramatycznych, z historią i batalistyką w rozbudowanym tle, z jej polszczyzną i frazami zdań - z tym wszystkim w jednym dziele - losy pary kochanków są klamrą spinającą i pretekstem do ukazania dużo ważniejszych wydarzeń i idei. Sienkiewicz tworzył dzieła wyjątkowe...

c.d.n.

Barbara SOKOŁOWSKA-HURNOWICZ
przy współpracy Aleksandry HURNOWICZ



Kolory duszy

*„...dostrzegłszy w twoim oku
wdzięk, co mą duszę zachwycę
zadrzałem, jak w tym potoku
drży blade światło księżycy”*

Szymon Konopacki „Liryk do J.B.”

Michał Elwiro Andriolli, doskonały ilustrator „Pana Tadeusza” zesłany został do Wiatki, na Ukrainę. Z pewnością nie spodziewał się, że los da mu niezwykłą uczennicę. Anna Bilińska, tak nazywała się dzielna dwunastolatka, która zachwycała swoimi zdolnościami malarskimi i muzycznymi. Pamiętajmy, że wtedy Europą i Polską wstrząsnęły już wielkie rewolucje społeczne i narodowe (był to czas po powstaniu styczniowym). Ale do emancypacji kobiet, uznania ich równoprawności w tworzeniu nauki i sztuki było wciąż daleko. Sądzę, że Anna była pierwszą Polką, która w sztuce malarskiej sięgnęła tak wysoko. Chora na serce - zmarła przedwcześnie, w wieku 36 lat. „Dusza niepospolicie szlachetna i harda, gardząca reklamą”, napisał o niej Kazimierz Walewski. Kiedy tworzyła ten wielce

udany autoportret, Olga Boznańska przyjechała właśnie na malarskie studia do Monachium. firanka zachybotała od rzeńskiego powiewu. Spowodowała migotanie refleksów na balkonowej szybie i złoconych ramach obrazów wiszących w głębi. Rozproszone światło słońca zawitało na kilka metrów do wnętrza. Pokazało papierosowy dym, gdy śpiesznie podążyła na ulicę. Zebrało się go wiele podczas nieprzespanej nocy.

Dzwonek do drzwi. Radosne powitanie. Przyszły panny Chmielarczyk, Helena i Władysława, córki krakowskiego adwokata. Posadzi je na tle kwiatów. Czy zabrały sukienki w odcieniu różowej perły? Tak, odetchnęła z ulgą.

Usiadły grzeczne i rezolutne. Starsza objęła siostrę ramieniem. Przytuliła opiekuńczym gestem. W ten sposób mieszczą się doskonale „w kadrze”. To nie pierwszy ich seans. Polubiły smutną panią Olę. Miło siedzieć słuchając,



Anna Bilińska - Bohdanowicz „Autoportret” 1887

jak zajmująco opowiada i recytuje poezję. Bo pani Olga nie tylko maluje. Czasem odłoży pędzel, paletę.

Muzykuje wtedy na pianinie, co stoi pod ścianą, ukryte wśród kwiatów suszonych i mnóstwa obrazów. Instrument posiada dwa podwójne, złożone lichtarze do gra-

jąc, jak zajmująco opowiada i recytuje poezję. Bo pani Olga nie tylko maluje. Czasem odłoży pędzel, paletę. Muzykuje wtedy na pianinie, co stoi pod ścianą, ukryte wśród kwiatów suszonych i mnóstwa obrazów. Instrument posiada dwa podwójne, złożone lichtarze do gra-

nia przy świecach. Nisko nad nim wisi biała, gipsowa maska - ponoć samego Beethovena. Wszystko jest tutaj magiczne, baśniowe. Nawet pieski i stary kot swobodnie włóczące się pośród chińskiej ceramiki, płócien i rzeźb, wydają się zaczarowane. Z natury obie siostry są to trzpioty wesole i rozbrykane. Tutaj zawsze milkną, zaciekawione pięknem i tajemnicą miejsca.

Boznańska patrząc na dzieciaki wraca myślą trzy dziesięciolecia wstecz, do Krakowa. Widzi siebie z Izą na podwórzu domu, na ogrodowej ławce. Jakie wtedy były szczęśliwe, gdy żyła mama. Teraz: „...ojciec dzieckiem się stał, a siostra... czekać muszę spokojnie aż rozum straci, a wtedy ją zamknę się między niepoczytalnymi do końca życia, jeżeli sama sobie wcześniej życia nie odbierze.” pisze artystka w nie wysłanym liście. Olga przeżywa boleśnie i samotnie tragedię najbliższych - umierającego na apopleksję ojca, chorobę psychiczną Izy. Ale istnieją na szczęście owe święte i kojące chwile twórczej koncentracji. Maluje w pasji, w natchnieniu. Zanurza się w cudowne symfonie kolorów, by dotrzeć do prawdziwej rzeczywistości - platońskiej. Wie, że pod brudnymi, banalnymi pozorami skrywa się świat wartości - dobry, piękny, szczęśliwy. On jest w ludziach, w ich duszach. Uważnie obserwuje twarze i dłonie, by potem wizję prawdy zatrzymać na płótnie. Wizja, jak to wizja - nie jest wyraźna, umyka. Przysłania ją mgiełka, rozedrgane powietrze pełne zmiennych barw. Jeżeli jednak zdecydujemy się popatrzeć dłużej na portrety Olgi Boznańskiej, zdziwimy się. Bo oto naprawdę ukaże się nam świat duszy. Będzie realniejszy niż „świat rzeczywisty”. Szymon Konopacki, zapomniany XIX-wieczny poeta, chyba mówi o tym właśnie: „...dostrzegliśmy w twym oku wdzięk...”

Anna i Olga w dziedzinie techniki malarskiej różni wiele. Pierwsza wierzy w perfekcyjny realizm, modeluje przestrzeń rzeźbiarskim światłocieniem. Druga eksperymentuje inspirowana przez nabistów i staje się natchnieniem dla kapistów oraz polskiego koloryzmu.

Jej uwielbienie dla koloru pozwala docenić rodzący się geniusz biednego Chaima Soutine. Chociaż obie odzęgają się od zbyt ich zdaniem przypadkowego i ulotnego impresjonizmu, obsesja zatrzymania światła w obrazie jest im równie bliska. Co łączy dwie idealistki i „harde” Polki? Niewątpliwie olbrzymi talent, spontaniczny subiektywizm, intymna, kobieca wrażliwość sztuki portretu. „Podziwiałem nowe dzieło panny Boznańskiej malowane doskonale i jako portret wyborne...”, to są słowa Stanisława Wyspiańskiego z roku 1890, a więc z okresu, gdy dopiero stawał się malarzem. Sądzę, że dzieło Wyspiańskiego wiele zawdzięcza szczerzej, pełnej pozytywnych



Olga Boznańska „Portret Heleny i Władysławy Chmielarczyk” 1906

emocji sztuce Boznańskiej.

Wszystkim Szanownym Paniom składam moc najszerzej życzeń w dniu Ich święta.

Ryszard ZAWADZKI

**STAŁY APEŁ DO CZYTELNIKÓW:
PROSIMY – PISZCIE DO REDAKCJI,
PRZYSYŁAJCIE WASZE DZIEŁA**

Adres redakcji:

**Muzeum Śremskie
ul. Mickiewicza 89, 63-100 Śrem**

Język japoński

(Lekcja 6)



W dzisiejszej lekcji poznamy słownictwo i zwroty związane z zamawianiem potraw w restauracji i kawiarni.

Zwroty

Czy jest w pobliżu restauracja?

Kono chikaku-ni resutoran-wa arimasu-ka?

Proszę polecić mi dobrą (tanią) restaurację.

Oishii (yasui) resutoran-o oshiete kudasai.

Czy jest wolny stolik?

Aiteru teburu-wa arimasu-ka?

Czy to miejsce jest wolne?

Kono seki-wa aiteimasu-ka?

Proszę o jadłospis.

Menyu-o kudasai.

Czy może mi pan coś polecić?

Nani-ka osusume dekimasu-ka?

Czy może mi pan wyjaśnić co to jest?

Kore-wa donna mono-ka setumei-shite moraemasu-ka?

Czy mogę pana prosić (do kelnera)?

Sumimasen!

Poproszę małe (duże) piwo.

Biru-o kobin (obin)-de kudasai.

Na zdrowie!

Kampai!

Poproszę kawę.

Kohi-o kudasai.

Poproszę śmietankę do kawy.

Kohi-ni kurimu-o irete kudasai.

Poproszę herbatę.

Kocha-o kudasai.

Czy mogę prosić o cukier?

Sato-o moraemasu-ka?

Poproszę wodę mineralną.

Mineraru-uota-o kudasai.

Poproszę porcję lodów.

Aisu-kurimu-o kudasai.

Poproszę to ciastko.

Kono keki-o kudasai.

Proszę o rachunek.

Okanjo-o onegai-shimasu.

Gdzie jest toaleta?

Toire-wa doko desu-ka?

Gdzie jest szatnia?

Kuroku-rumu-wa doko desu-ka?

Poproszę o...

o kudasai

Słówka

Bar	keishokudo
Kawiarnia	kissaten
Kolacja	yushoku
Napiwek	chippu
Obiad	chushoku
Popielniczka	haizara
Potrawa	ryori
Rachunek	kanjogaki
Restauracja	resutoran
Serwetka	napukin
Stół	teburu
Szatnia	kuroku-rumu
Śniadanie	choshoku
Zapałki	matchi

Kanji

Wiosna

Lato

Jesień

Zima

Haru

Natsu

Aki

Fuyu

春 夏 秋 冬

Grażyna KRAMM



*Kwitnące drzewa śliwy obok świątyni w Da-
zai-ju*



*Lalki, którymi ozdabia się dom podczas świę-
ta Hina-matsuri (Święto Dziewczynek), przy-
padające na 3 marca. Modli się w tym dniu o
zdrowie i pomyślność dziewczynek, a na po-
stumencie stawia się oprócz lalek dary dla
boga — ciastka ryżowe, sake, kwiaty brzoskwi-
ni i inne*

TWOJE ZDROWIE W TWOICH RĘKACH

Zdrowie, to nie brak choroby, a....

Zdrowie jest stanem normalnym, dobrym, nad którym zapewne rzadko się zastanawiamy. Łatwiej jest nam określić, co to jest choroba, na czym polega, co ją wywołuje niż zdefiniować zdrowie. Łatwiej jest zastosować specyfik na jakąś dolegliwość niż utrzymać i wzmocnić swoje zdrowie. Według Światowej Organizacji Zdrowia - zdrowie, to nie brak choroby lub niedomagania, ale jest to dobrostan fizyczny (sprawność ciała), psychiczny (spokój duszy), społeczny (moralność i życzliwość). W

tych sferach powinniśmy szukać klucza do naszego zdrowia. Ważna jest znajomość czynników, które oddziałują na nasze zdrowie. Jest ich bardzo wiele, gdyż nasza cywilizacja rozwija się i pojawiają się nowe zagrożenia.

Na nasze zdrowie wpływa środowisko fizyczne (położenie geograficzne, wilgotność, klimat, itp.), środowisko biologiczne, a więc świat roślin, zwierząt, mikroorganizmów (bakterie, wirusy, i in.), czynniki genetyczne, świadczenia opieki zdrowotnej oraz styl życia (w około 50-53%). Styl życia jest przejawem współoddziaływania środowiska społecznego, na które składa się jego poziom społeczno - ekonomiczny, stosunki społeczne, polityczne, standardy higieny, działania militarne. Warunki w jakich żyjemy i pracujemy mają wpływ na nasze zdrowie. Także problemy i niepokoje codziennego życia, samotność, brak wsparcia, nie pozostają obojętne dla zdrowia. Jest oczywiste, że pewnych warunków społecznych i ekonomicznych nie jesteśmy w stanie sami zmienić, lecz każdy z nas odpowiada za własny sposób odżywiania, aktywność fizyczną oraz decyduje, czy będzie palił lub nadużywał alkoholu. Pod wpływem otaczającej nas rzeczywistości oraz zgodnie z własną filozofią życia, wybieramy zachowania pro zdrowotne (sprzyjające zdrowiu),

które są podstawą zdrowego stylu życia. Na wybór takich zachowań w dużym stopniu wpływa kultura, a ra-

czej w ostatnich latach pop-kultura, charakteryzująca się modelem życia w natychmiastowości, poprzez natychmiastowe zaspokajanie głodu (fast-food), natychmiastowe przemieszczanie się (komunikacja), dostęp do informacji (internet, komórki, itp.). Zbigniew Cendrowski wymienił 10 najważniejszych zasad zdrowego stylu życia, po to aby zachować i pomnażać zdrowie:

- * wiedza o sobie samym - abyś umiał ocenić stan swego zdrowia,
- * utrzymanie sił obronnych w stałej gotowości,
- * nie nadużywanie leków,
- * utrzymanie wszechstronnej aktywności fizycznej,
- * prawidłowe odżywianie się,
- * hartowanie się,
- * rozwijanie umiejętności walki ze stresem,
- * wyeliminowanie nalogów: nikotynizm, alkoholizm, narkomania, lekomania, obżarstwo, lenistwo, przesadywanie przed telewizorem, nadmierne spożywanie używek: kawa, herbata, itp.
- * życzliwość dla innych,
- * zachowanie postawy copingowej (coping - dawanie sobie rady w życiu).

Czy warto przestrzegać zasad zdrowego stylu życia? Czy warto dodać sobie zdrowia do życia? Dodać sobie lat do życia i życia do lat!

Pisząc o zdrowiu, myślę o wartości, która jest bezcenna. Zdrowy tryb życia wymaga, aby je chronić, umacniać, pomnażać oraz przywracać w naturalny dla nas sposób.

Justyna Nowak

Farmaceuta Apteki HELENKI





KINO SŁONKO ZAPRASZA W MARCU

ZA LINIĄ WROGA

2-4. 03. piątek - poniedziałek godz. 19:00

Widowiskowe kino akcji. Pilot amerykańskiej marynarki wojennej ze-strzelony zostaje nad terytorium wrogiego państwa. Jego dowódca postanawia złamać rozkazy przełożonych i zorganizować misję ratunkową.

Prod. USA, czas: 105 min., reż. John Moore, wyst. Gene Hackman, Owen Wilson, David Keith.

HARRY POTTER I KAMIEŃ FILOZOFICZNY

8-13. 03. od piątku do środy, godz. 17:00

Ekranizacja bestsellerowej powieści dla dzieci. Harry Potter, sierota wychowywany przez ciotkę i wuja pewnego dnia dowiaduje się, że jego rodzice byli potężnymi czarodziejami, a on sam odziedziczył po nich dar. Żeby nauczyć się z niego korzystać, Harry idzie do Hogwartu, specjalnej szkoły kształcącej czarodziejów.

Prod. USA, czas: 152 min., reż. Chris Columbus, muz. John Williams, wyst. Daniel Radcliffe, Rupert Griny, Emma Watson, Julie Walters.

CHOPIN - PRAGNIENIE MIŁOŚCI

15-18. 03. piątek-poniedziałek, godz. 19:00

Dramat biograficzny. Historia pierwszej prawdziwej miłości wielkiego kompozytora Fryderyka Chopina do Konstancji Gładkowskiej. Opisuje kolejne etapy życia Chopina na emigracji i burzliwy romans z George Sand.

Prod. Polska, czas: reż. Jerzy Antczak, scen. Jadwiga Barańska, wyst. Piotr Adamczyk, Danuta Stenka, Bożena Stachura, Jadwiga Barańska.

KRAWIEC Z PANAMY

22-25. 03. piątek-poniedziałek, godz. 19:00

Thriller. Harry Pendel jest jednym z najlepszych krawców w Panamie. Ubierają się u niego same znakomitości. Andrew Osnard, jest brytyjskim szpiegiem, który szantażem pozyskuje Pendela do współpracy. Pendel wkrótce zaczyna tworzyć własną siatkę szpiegowską i przekazywać raporty o przygotowywanym zamachu stanu i próbie sprzedaży Kanału Panamskiego. Problem w tym, że są to wytwory jego wyobraźni, które już wkrótce zamieniają się w rzeczywistość...

Prod. USA, czas: 109 min., reż. John Boorman na podst. książki Johna Le Carre, wyst. Jamie Lee Curtis, Pierce Brosnan, Geoffrey Rush.

W kwietniu kino proponuje:

5-10. 04. - WŁADCA PIERŚCIENI: DRUŻYNA PIERŚCIENIA

12-15. 04. - POTWORY I SPÓŁKA

DKF KLAPS

Seanse co wtorek, karnet na miesiąc - 24 zł, bilet na jeden seans - 8 zł.

5.03. godz. 19:00 — MULHOLLAND DRIVE

Oniryczny kryminał na miarę klasyków gatunku, czyli poprzednich dzieł kultowego twórcy. Wielu twierdzi, że „Mulholland Drive” przebija „Miasteczko Twin Pekas”, „Zagubioną autostradę” czy „Blue Ve-

lvet”. „Mulholland Drive” opowiada historię dwóch kobiet wpłątanych w tajemniczą intrygę kryminalną i uwikłanych w burzliwy trójkąt miłosny.

Prod. Francja/USA, czas: 146 min., scen. i reż. David Lynch, wyst. Laura Herring, Naomi Watts, Michael J. Anderson.

12.03. godz. 19:30 — POSTRZYŻYNY

Adaptacja książki Bohumila Hrabala pod tym samym tytułem. Film przenosi widza do bliskiego sercu autora miasteczka z lat dzieciństwa. To jeszcze jedna okazja do zanurzenia się w magiczną atmosferę browaru w Nymburku i spotkania barwnych, niepowtarzalnych hrabalskich bohaterów: Marii, Francina i stryja Pepina. Piękna opowieść o życiu opowiedziana z dużą dozą czeskiego humoru.

Prod. Czechy, reż. Jiri Menzel.

19.03. godz. 19:00 — I RAZ, I DWA

Niewiele rzeczy jest tak prostych jak wyliczanka: raz, dwa, trzy. Yi Yi to opowieść o nich właśnie. Przechodząc przez liczne trudności i konflikty, członkowie rodziny Jianów muszą poznać niezwykłą wartość każdej chwili i nauczyć się czerpać z niej radość. Film o życiu - przedstawionym w całej swej złożoności i niezwykle pięknie.

Prod. Japonia/Tajwan, czas: 173 min., scen. i reż. Edward Yang.

26.03. godz. 19:00 — PIANISTKA

Erika Kohout to czterdziestoletnia nauczycielka gry na fortepianie w konserwatorium w Wiedniu. Jest bardzo poważana ze względu na swój niezwykły talent i silną dyscyplinę, ale poznano ją również jako ostrą i wymagającą nauczycielkę. Nie ma męża ani kochanka, ale swoje potrzeby emocjonalno-seksualne umie zaspokajać, i to w niestandardowy sposób. Erotyczny świat Eriki i jej codzienne życie nauczycielki biegną różnymi drogami. Jednak pewnego dnia, jeden z jej studentów - Walter postanawia ją uwieść...

Prod. Austria/Francja, czas: 130 min., reż. Michael Haneke, wyst. Isabelle Hupert, Benoit Magimel.

IMPREZY:

XLVII OGÓLNOPOLSKI KONKURS RECYTATORSKI

— eliminacje powiatowe.

15. 03. godz. 10:00, Śremski Ośrodek Kultury

SALON ARTYSTYCZNY - W kręgu tańca

20. 03. godz. 17:00, Kino Słonko

ZAJĘCIA STAŁE:

wokalne

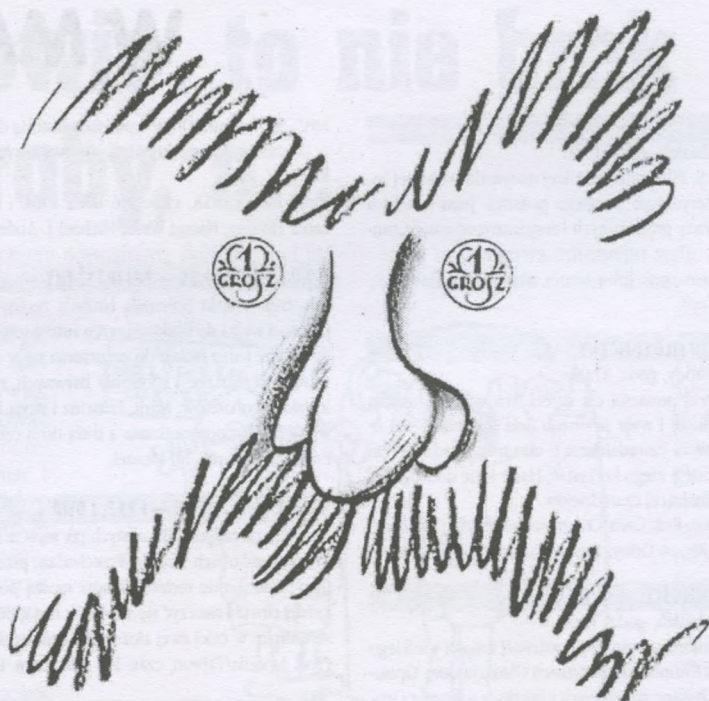
■ chór młodzieżowy (wtorki i piątki godz. 16:00),

■ zespół wokalny (poniedziałki i czwartki o godz. 19:00)

plastyczne

■ Studium Plastyki (soboty godz. 10:00) zapraszamy również dorosłych artystów amatorów,

■ callanetics - ćwiczy z nami (poniedziałki i czwartki o godz. 19:00)



Paweł FABISIAK

dyrektor Spółdzielczego Banku Ludowego
im. ks. Piotra Wawrzyniaka w Śremie

Wydawnictwo Miejskie



GAZETA ŚREMSKA. Siedziba redakcji: Muzeum Śremskie, 63-100 Śrem, ul. Mickiewicza 89, tel. (0-61) 2835938. GŚ w internecie: www.muzeumsremskie.nx.pl, e-mail: muzeum@nx.pl. **Redagują:** Mariusz KONDZIELA (redaktor naczelny), Barbara JAHNS (redaktor prowadzący). **Wydawca:** Zarząd Miejski w Śremie. **Skład i druk:** GSPTR, 63-800 Gostyń, ul. Sądowa 7, tel. (0-65) 5720309, fax (0-65) 5721754, e-mail gg@bt.pl. Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i reklam oraz zmiany programów i terminów wprowadzone po oddaniu numeru do druku.



Foto: Ryszard Chmielewski

Pozytywnie odczuwam życie
bo czuję jak wnika we mnie
sen, którym karmię dni:

Ja i Ty!

Już nic więcej nie ucieka
chyba tylko tży
obserwuję życie:

Ja i Ty!

Nie ma dni
nie ma nocy
Sensowny rytm:

Ja i Ty!

Bo cóż więcej
może spotkać człowieka
jak uśmiech i tży:

Ja i Ty!

Tylko jeden obraz
tylko rytm myśli
To tylko

Ja i Ty!

Adam Lewandowski

Piję Twoją herbatę
czasem pachnie miętą,
czasem smakuje piołunem.

Piję Twoją kawę,
czasem czuję słodkość na języku,
czasem smakuje gorczyż.

Też ubieram Twoją skórę,
czasem jest mi za mała,
czasem znów za duża.

Najlepiej mi pasuje
Twój uśmiech,
o ile właśnie
się nie chmurzysz.

Richard Sobotka

